

NASZE

Cena 20 sant

ŻYCIE

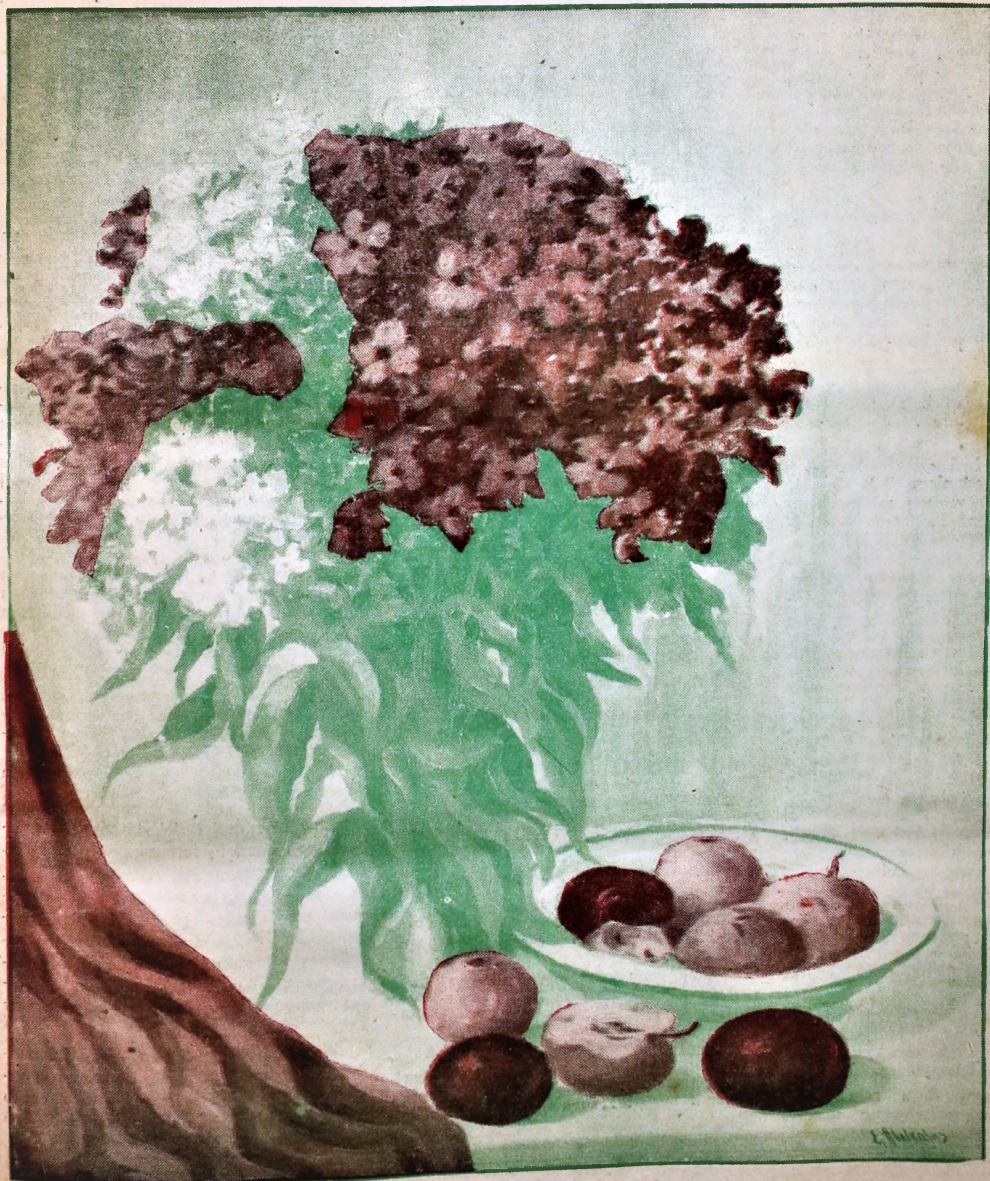
POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Chcesz być czemś w świecie, to się ucz,
Abyś nie zginął w tłumie.
Nauka to potęgi klucz,
W tym moc, kto więcej umie!
Bo wiedz, nie popchną tego wstecz,
Ani pochłoną fale,
Kto umie choćby jedną rzecz,
Lecz umie doskonale.

Rok II

Ryga, 22 listopada 1936 r

№ 48 (101)



*Motywy
jesienne*

Obraz
E. Abolkała

Uroczystości w dniu 11 listopada

TYDZIEŃ

— Uroczystości w dniu 11 listopada roku bieżącego, w święto Armii, rozpoczęły się w stolicy na Bratnich Mogiłach, których budowa została całkowicie zakończona. Na cmentarz poległych przybył Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis w towarzystwie ministra wojny gen. J. Balodisa i wicepremiera M. Skujenieksa, członkowie Rządu, dowództwo Armii, kierownicy instytucyj oraz urzędów państwowych i samorządowych, korpus dyplomatyczny, przedstawiciele świata naukowego, kulturalnego, społecznego oraz ogromna ilość publiczności.

W uroczystości wzięło też udział wojsko, kawalerowie orderu Łączpleśisa i inwalidzi wojenni.

Po nabożeństwie i poświęceniu Bratnich Mogił, obszernie przemówienie wygłosił Prezydent Państwa. Podkreślił on znaczenie święta 11 listopada, jako dnia, w którym wszyscy wracają do okresu walk niepodległościowych Łotwy, który to okres był nie tylko okresem walki, ale też i okresem zwycięstwa, umożliwiającego narodowi uzyskanie własnej państwowości.

— Myśmy wywalczyli, zdobyli państwo, państwo niepodległe.

Cel, wydawało się, nieosiągalny, został zrealizowany. Choć straty były ogromne. Każde zwycięstwo okupione ogromną ilością ofiar. Nie nie przyszło z łaski losu. Wszystko należało zdobywać, o wszystko walczyć.

Po wojnie z okopów przeszliśmy do życia codziennego. I tutaj, jak tam, zwycięstwo i przyszłość należy do odważnych.

— Ten, który może i potrafi ofiarować wszystko, czego się od niego żąda — pójdzie naprzód. Chcę w tym miejscu — kontynuując Prezydent Państwa — powiedzieć jeszcze raz, że państwo jest tylko początkiem wielkiej, długiej drogi, po której musimy iść naprzód, ażeby, jak już wspominałem, osiągnąć to, do czego dążymy... jeden z największych, najważniejszych celów: osiągnąć prawdziwą, istotną niezależność — niezależność gospodarczą, niezależność duchową.

W dalszym ciągu, wskazując na konieczność dalszej walki o tę niezależność, Prezydent Państwa przypomina hasło ongiś będące naczelnym w walce orężnej:

— Przede wszystkim wolność, naród, państwo i dopiero wtedy ja sam. Hasło to i obecnie — zdaniem Prezydenta Państwa — na polu pracy pokojowej powinno być kamieniem węgielnym wszystkich, mających dobro ogólne na celu.

Po przemówieniu Prezydenta Państwa i odśpiewaniu hymnu państwowego, miała miejsce defilada poczem najwyżsi dostojnicy państwowi udali się do Pomnika Wolności, gdzie byli obecni przy uroczystej zmianie warty.

Wieczorem Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis był obecny na przyjęciu w Klubie Oficerskim, zorganizowanym przez kawalerów orderu Łączpleśisa.

W całym kraju w dniu tym miały miejsce uroczystości poświęcone ucze-

niu poległych w walce o niepodległość Łotwy oraz uczeniu armii, kawalerów orderu Łączpleśisa i inwalidów wojennych.

— Budowa Bratnich Mogił, których poświęcenie w stolicy miało miejsce w dniu 11 b. m., rozpoczęta została przed 16 laty. Ogólna liczba pogrzebanych na tym najpiękniejszym w Łotwie cmentarzu wojskowym obrońców wolności i niepodległości Łotwy wynosi około 2000 osób.

U wejścia na cmentarz znajduje się ogromna, mająca 10 metrów wysokości i 50 m. długości, brama z herbem państwa Łotewskiego i datami: 1915—1920. W basztach bramy znajduje się pomieszczenie dla honorowej warty i kapłanów, w lewej baszcie wisi dzwon cmentarny.

Na froncie gospodarczym

— W dniu 16 b. m. nastąpiło otwarcie mostu kolejowego przez Daugawę w Krustpilsie. Otwarcia dokonał Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis, wygłaszając obszernie przemówienie, w którym podkreślił wielkie znaczenie dokonanej pracy oraz rolę jej w zbliżeniu wzajemnym rozdzielonych dotąd wodami Daugawy polaci kraju.

— W dniu 14 b. m. przemysł cukrowniczy w Łotwie obchodził 10-lecie swego istnienia. Decyzja o wybudowaniu pierwszej fabryki wyrobu cukru w Łotwie zapadła w dniu 2 grudnia 1923 r. Ale zanim propaganda hodowli buraka cukrowego zrobiła swoje — minęło sporo czasu i dopiero w dniu 14 listopada 1926 r. pierwsza fabryka cukru w Jelgawie rozpoczęła swoją działalność.

Obecnie w Łotwie istnieją 5 fabryk cukru — w Jelgawie, Krustpilsie i w Liepai. Potrzebnej ilości buraka cukrowego dostarcza tym fabrykom przeszło 20.000 hodowców.

Fabryki zatrudniają około 1.500 robotników, a roczna produkcja cukru ocenia się na kwotę 27 milionów latów.

Na uroczystościach, które, w związku z 10-leciem wytwórczości cukru w Łotwie, zostały zorganizowane w Jelgawie, był obecny minister skarbu L. Ekis.

Wiadomości bieżące

— W lecie bieżącego roku lotewskie biuro podróży „Celtrans” zorganizowało 4 wycieczki do Estonii, 5 do Polski, 2 do Litwy i 1 do Niemiec na Olimpiadę w Berlinie.

Łotwę natomiast odwiedziło: 6 wycieczek ze Szwecji, 5 z Polski, Estonii i Litwy, 4 z Finlandii, 2 z Niemiec i 1 z Węgier.

Wewnątrz kraju „Celtrans” zorganizował 25 pociągi turystyczne, którymi wycieczki po Łotwie odbyło 15.000 osób.

— W dniu 15 b. m. odbyło się otwarcie w Baltinawie (w powiecie Jaunlatgalskim) gmachu sądowego. Aktu otwarcia dokonał minister sprawiedliwości H. Apšits.

Droga za bramą wiedzie do tarasu, na którym płonie ogień święty oraz znajduje się wzniesienie dla składania wieńców. Zchodząc z tarasu w dół, znajdziemy się na właściwym cmentarzu. Widzimy tutaj dwóch potężnych jeźdźców, wykutych z piaskowca, którzy, wraz z tarasem, zamykają cmentarz od strony bramy. Po przeciwniej stronie cmentarza wznosi się potężna sylwetka Matki-Łotwy, trzymającej w prawym ręku sztandar państwowy oraz w lewym — dębowy wieniec.

— W dniu 12 b. m. do Wentpilsu przybył minister Rolnictwa J. Birznieks, który zaznajomił się na miejscu z pracami melioracyjnymi w powiecie.

— Do Chili skierowano ostatnio angielskim statkiem towarowym pierwszą partię ziemniaków z Łotwy, liczącą 500 ton. Jest to pierwszy wypadek eksportu ziemniaków lotewskich do Ameryki Południowej.

— Pierwsza partia perfum krajowego wyrobu w ilości 8000 litrów już skierowana została na rynki miejscowe. Jest to t. zw. potrójna woda kolońska, w której skład wchodzi 85% spirytusu oraz 5% specjalnej z zagranicy sprowadzonej esencji kwiatowej. Cena tej wody kwiatowej wynosi: 0,1 litra — Łs 1,20, 0,25 litra — Łs 2,70.

— W dużym parku Wermańskim otwarta została czwarta wystawa piactwa domowego, zorganizowana przy poparciu Łotewskiej Izby Rolniczej przez szereg organizacji mających na celu opiekę i hodowlę piactwa.

Jak wynika z cyfr podanych z okazji otwarcia wystawy, Łotwa w roku obecnym liczy 4.500.000 sztuk piactwa domowego wobec 800.000 sztuk w r. 1928.

W 10 miesiącach r. b. Łotwa wywoziła zagranicę 9.200.000 jaj.

— Z ogólnej ilości statków pływających pod banderą lotewską w ub. tygodniu na pełnym morzu znajdowało się 30, w czym 4 statki stanowiły własność państwa, reszta zaś — przedsiębiorstw prywatnych. Należy zaznaczyć, że sporo marynarzy lotewskich zatrudniają statki zagraniczne. Według ostatnich danych statystycznych żegluga morska zatrudnia w Łotwie około 20.000 osób.

W ostatnich 100 latach — według źródeł angielskich — awaryjnie na morzu uciekało 13.000 większych statków, z czego przeszło 40 należało do właścicieli lub przedsiębiorstw lotewskich.

W ŁOTWIE

Święto Niepodległości Łotwy

Dzień osiemnastego listopada, osiemnasta rocznica niepodległości Łotwy, uczczony został w całym kraju szeregiem uroczystości, rozpoczętych wczesnym rankiem.

NABOŻEŃSTWA

W godzinach porannych w świątyniach

wszystkich wyznań odbyły się nabożeństwa uroczyste. Na nabożeństwie w ewangelickim kościele katedralnym obecny był Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis oraz członkowie Rządu, armii i organizacji społecznych.

Z działalności Izb

— Na walnym zebraniu Łotewskiej Izby Handlowo-Przemysłowej, które odbyło się w dniu 16 b. m., minister Skarbu L. Ekis wygłosił obszernie przemówienie poświęcone zagadnieniom gospodarczym.

Zdaniem ministra, utrzymanie cen na dawnym poziomie — przy pomocy obniżki cel oraz przy pomocy stopniowo zastawianych ulg w dziedzinie importu i ograniczeń walutowych — jest po dawnemu — po obniżce kursu lata — zadaniem najglówniejszym. Realizacja tego zadania, jak dotychczas, dała dobre wyniki.

Posunięcia w dziedzinie pieniądza nie tylko nie sprzyły życiu gospodarczemu, ale — wręcz przeciwnie — spotęgowały jego tętno. W porównaniu np. z rokiem ubiegłym eksport łotewski wykazał wybitną tendencję zwyżkową, wynoszącą przeszło 21 proc.

Jeśli chodzi o przemysł, to ilość zatrudnionych w tej gałęzi życia gospodarczego Łotwy wynosiła w r. 1935 około 93,8 tysięcy, co wskazuje na poważny wzrost (o przeszło 20 proc.) w stosunku do okresu t. zw. przedkryzysowego w r. 1930. Równoległe do tego pozytywne przejawy, notujemy dotkliwy brak robotników rolnych: Łotwa sprowadza z zagranicy do 48.000 tego rodzaju robotników, co obciąża jej bilans płatniczy ogromnymi sumami.

W walnym zebraniu wyżej wspomnianej Izby wzięło 72 jej członków oraz 42 kandydatów. Budżet Izby na rok gospodarczy 1937 zbilansowany został w kwocie Łs 341.626,32.

— Łotewska Izba Handlowo-Przemysłowa zlikwidowała dotychczas 88 organizacji handlowych i przemysłowych, z których 66 zakończyło swą pracę dobrowolnie, 22 zaś zostały zamknięte przez ministerstwo spraw wewnętrznych.

— Wydział rolniczy Łotewskiej Izby Rolniczej przewiduje wybudowanie w roku przyszłym w Jelgawie fabryki obróbki lnu.

Na niwie oświatowej

— Konferencja nauczycieli stolicy odbyła się w dniu 12 b. m. w sali Opery Narodowej. Skupiła ona około 1600 nauczycieli szkół ryskich. Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa przywitani: minister Oświaty A. Tentelis, jego zastępca — wiceminister J. Czamanis i burmistrz miasta Rygi R. Liepiusz.

W przemówieniu swym do nauczycieli Prezydent Państwa podkreślił konieczność ponownego skierowania aspiracji nauczycieli na płaszczyznę roboty społecznej oraz zwrócił uwagę na metody wychowawcze, które — stosowane przez nauczycieli wobec dziecka — powinny to dziecko nauczyć kochać ziemię rodzinną, być dumnym z posiadania skromnego, ale własnego domu.

Otworzył i zamknął konferencję nauczycieli minister oświaty A. Tentelis.

— Rada Uniwersytetu Łotewskiego przyznała w dniu 11 b. m. stopień profesora starszemu docentowi filologiczno-filozoficznego fakultetu St. Kolbuszewskiemu.

UROCZYSTE POSIEDZENIE RZĄDU

O godzinie 10 rano na Zamku odbyło się uroczyste posiedzenie Gabinetu Ministrów, które otworzył Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis. W przemówieniu, zwróconym do członków Rządu, Prezydent wskazał, że w chwili obecnej, reasumując osiągnięcia ostatniego roku, można pewniej niż kiedykolwiek stwierdzić, że

„naród jest z Rządem, że należyć rozumie i ocenia wszelkie jego poczynania. Z największym zadowoleniem możemy jeszcze stwierdzić, że wszędzie znaleźliśmy największy oddźwięk i gotowość współpracowania z nami i popierania wszystkich naszych prac i poczynañ“.

Na przemówieniu Prezydenta, w którym poruszone zostały zagadnienia polityki zagranicznej i wewnętrznej państwa, odpowiedział wicepremier M. Skujenieks, dziękując Prezydentowi za wszystko, co dotychczas zostało zrobione i osiągnięte, i życząc mu jak największej pomyślności w dalszej pracy.

— Z okazji Święta Niepodległości Łotwy Rada Orderu Trzech Gwiazd odznaczyła orderem 227 osób oraz honorowymi odznakami tegoż orderu 411 osób — obywateli łotewskich. Za zasługi wobec Łotwy Rada orderu Trzech Gwiazd odznaczyła ponadto tym orderem 90 cudzoziemców.

Kronika łotewsko-polska

— Z powodu mianowania Generalnego Inspektora Armii Polskiej gen. E. Śmigłego-Rydza Marszałkiem Polski minister wojny gen. J. Bałodis i dowódca armii Łotewskiej gen. Berkis wystosowali depesze treści następującej:

„Z powodu wyniesienia Pana do godności Marszałka Polski, proszę przyjąć najlepsze życzenia i najserdeczniejsze gratulacje, które spieszę przesłać w imieniu armii łotewskiej i moim własnym. Proszę wierzyć, Ekscelencjo, że armia łotewska wspomina zawsze z największą wdzięcznością epokę, w której jej pułki ramię przy ramieniu ze sławnym wojskiem polskim walczyły pod Pańskim wysockim dowództwem o niepodległość naszych dwóch krajów w bitwach, uwiecznionych zwycięstwem.“

Gen. BAŁODIS,
min. Wojny“.

„Z powodu wyniesienia do godności Marszałka Polski, proszę przyjąć naj-

szersze gratulacje i najlepsze życzenia.“

Gen. BERKIS,

dowódca armii Łotewskiej“.

W odpowiedzi minister Wojny gen. J. Bałodis otrzymał od Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza depeszę treści następującej:

— „Proszę Waszą Ekscelencję przyjąć najserdeczniejsze wyrazy podziękowania za Jego łaskawe pozdrowienie wraz z wyrazami moich najlepszych uczuć dla bohaterkiej armii Łotewskiej, z którą łączą nas prawdziwe węzły braterstwa broni.“

— „Express Poranny“ — dziennik warszawski — zamieszcza na swoich łamach artykuł red. Dunin-Wasowicza p. t. „Państwo bez analfabetów i bezrobotnych“, poświęcony Łotwie. Redaktor Dunin-Wasowicz zwiędził Łotwę w ramach wycieczki dziennikarzy polskich, która, jak już donosiliśmy, bawiła w Łotwie swego czasu prawie przez tydzień.

„Briwa Zeme“ zamieściła w jednym z ostatnich numerów w ubiegłym tygodniu wywiad swego korespondenta w Genewie z min. Beckiem, który oświadczył, iż jest bliskim przyjacielem Łotwy. Ponieważ wysoce ceni przyjaźń z nią, pragnie ją wzmocnić i pogłębić. Dalej minister oświadczył, iż miał przyjemność osobiście poznać ministra Muntersa, który podczas pobytu w Warszawie zdobył sympatię całej Polski i wreszcie podkreślił, że przyjaźń polsko-łotewska jest częścią pozytywnego stanu posiadania polskiej polityki zagranicznej. Między Polską a państwami bałtyckimi istnieje porozumienie, z wyjątkiem jednego państwa, które sobie tego porozumienia nie życzy.

Prezydent Polski o Marszałku Piłsudskim

W myśl podjętej przez Prezydenta Rzplitej tradycji, że dzień Święta Niepodległości poświęcony będzie pamięci Marszałka Piłsudskiego, i pamięć tę przypominać będzie Głowa Państwa, Prezydent Rzplitej wygłosił przez radio następujące przemówienie o Odnowicielu Niepodległej Polski:

Osiemnaście lat mija, jak z chwilą powrotu wielkiego naszego Wodza z Magdeburga dokonało się wskrzeszenie naszej Niepodległości.

Wielki to dzień w historii naszego Narodu.

Z dniem tym związana jest odbudowa naszego państwa, które przez przeszło stuletni okres zamarło było politycznie — podczas gdy naród, rozdarty pomiędzy trzech zaborców, prowadził żywot nęczyński w niewoli.

W dniu tym wymarzone nadzieje naszych ojców i dziadów, wielokrotnie porywających się do walki z ciemiężcami, wreszcie się ziściły.

Nic więc dziwnego, że rocznica jedenastego listopada jest nam ponad wszystkie drogi i że obchodzimy ją najbardziej uroczystie.

Rocznica, którą dziś święcimy, jest ponadto na wieki nierozdzielnie związana z imieniem naszego wielkiego Marszałka, w którym wszyscy uświadomieni obywatele widzą wskrzesiciela państwa Polskiego. Bez jego geniuszu, bez jego wieloletniego krwawego trudu, bez jego nadludzkiej nieomal potęgi ducha zaiste trudno by sobie wyobrazić odzyskanie naszej niepodległości.

Jest więc dzisiejszy dzień nie tylko rocznicą wskrzeszenia Polski, ale i rocznicą wielkiego triumfu jej wskrzesiciela,

NA SZEROKI

Z tych racyj, dzień jedenasty listopada jest największym świętem państwa.

Dzień ten niech będzie poświęcony radości odrodzonego życia narodowego. Niech będzie jednak także dniem rozmyślań o zastępie bohaterów z Józefem Piłsudskim na czele, którym radosne to święto zawdzięczamy — rozmyślań, które nas samych podniosą i uszlachetnią będą.

Święto Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej

Obchód Święta Niepodległości rozpoczął się właściwie jeszcze w dniu 10 listopada. Poprzedził go bowiem uroczysty akt wręczenia buławy marszałkowskiej Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych — Edwardowi Śmigłemu - Rydzowi.

Rano w kaplicy na Zamku Królewskim odbyło się w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej, przedstawicieli rządu i generalicji, poświęcenie buławy.

Tymczasem na ulicach gromadziły się coraz gęstsze tłumy ludzi, tworząc żywy mur wzdłuż trasy jaką Naczelny Wódz miał przejechać do Zamku.

W blaskach jesiennego słońca tonał pałac Belwederski, siedziba Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego i naprzeciw stojący, otoczony złotoczystymi topolami, biały dom, w którym mieszka Marszałek Śmigły - Rydz.

W miarę zbliżania się godziny 15-ej coraz większe tłumy ludzi kierowały się ku Zamkowi Królewskiemu, który, udekorowany wspaniale, zdawał się oczekiwać na historyczny moment. Na dziedzińcu Zamku na wielkim dywanie ustawiono na podniesieniu popiersie Józefa Piłsudskiego, spowite w sztandar Prezydenta Rzeczypospolitej. Długi, czerwony dywan stał się przez dziedziniec ku wejściu od adiutantury. Na specjalnie przygotowanych fotelach zasiedli dostojnicy państwowi. Wokół dziedzińca ustawiały się poczty sztandarowe i delegacje wojskowe.

Wszyscy zastygają w bezruchu. Chyłą się chodzą w sztanary. W drzwiach adiutantury ukazują się Prezydent Rzeczypospolitej, za Nim kroczą Naczelny Wódz, General Śmigły - Rydz. Orkiestra gra hymn narodowy. Minister spraw wojskowych, gen. Kasprzycki, składa meldunek. Rozpoczyna się doniosły moment. Prezydent Rzplitej wygłasza przemówienie i w chwili, gdy zegar zamkowy wybija godzinę 15-tą, wyjmując z ozdobnej szkatuły buławę i wręcza ją Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych, wymieniając z nim serdeczny uścisk i pocałunek. Dźwięki hymnu narodowego przeplatają salwy armatnie.

Z kolei przemawia Naczelny Wódz, kończąc przemówienie słowami:

„... Jeżeli trudno jest przewidywać rezultaty swej pracy wtedy, kiedy ona łączy się z losem Narodu, znajdującym się w ręku Opatrzności, jeżeli zuchwałstwem jest dać w tych okolicznościach jakiegokolwiek zapewnienia, to sądzę, że wolno jest człowiekowi zawsze dać jedno zapewnienie: zapewnienie czystości intencji, zamierzeń i rzetelności wysiłków.“

Następują przemówienia ks. Kardynała Hlonda i życzenia, składane kolejno przez przedstawicieli rządu i izb ustawodawczych. W chwili, gdy Naczelny Wódz zbliżył się z buławą w ręku ku pocztom sztandarowym, wydarł się z piersi wojska długo tłumiony, gromki okrzyk: „Niech żyje!“

Tymi samymi słowami rozbrzmiewają entuzjastyczne okrzyki tłumów, zgromadzonych przed Zamkiem i wzdłuż drogi, którą powraca Marszałek Śmigły - Rydz. Okrzyk ten wyrwa się także z ust młodzieży polskiej z zagranicy, która bierze udział w wielkiej manifestacji narodowej. Są to stypendyści Światowego Związku Polaków z Zagranicy, przybyli na studia ze wszystkich stron świata. Po raz pierwszy w życiu stali się oto świadkami potężnej uroczystości narodowej, utrwalającej się mocnym i serdecznym wspomnieniem w ich wzruszonych sercach.

Dzień 11 listopada był imponującym przeglądem

nocarnej wojskowej spuścizny Wielkiego Marszałka, którą niespełna dwa lata temu objął Marszałek Edward Śmigły - Rydz.

Rankiem na Polu Mokotowskim Marszałek Polski dokonał przeglądu zgrupowanych oddziałów wojska. Po przeglądzie minister spraw wojskowych — gen. Kasprzycki wręczył Naczelnemu Wodzowi szablę pamiątkową — dar wojska. Marszałek Śmigły-Rydz udał się następnie do Katedry na nabożeństwo, celebrowane przez ks. kardynała Kakowskiego, w obecności Prezydenta Rzplitej.

O godzinie 12-ej rozpoczęła się defilada, którą przyjął na placu na Rozdrożu Marszałek Polski, a którą podziwiali niezliczone rzesze publiczności, zapelniające szczerlnie ulice odświetnione przybranego miasta.

Przed oczyma widzów przesunęło się wojsko rzeczywiście wspaniałe — monolit, ożywiony jednym duchem, precyzyjnie wyszkolony i zaopatrzony w najbardziej nowoczesny sprzęt wojenny.

Chyłł się przed Naczelnym Wodzem las sztandarów całej armii. Porwała wszystkich swym wspaniałym rycerskim wyglądem zwarta kohorta nowomianowanych poruczników wszystkich broni. Szła potem piechota. Kolysały się naksztalt fal morskich lany lanc ulańskich, spokojna i groźna artyleria dziesiątkami wyrównanych luf armatnich groziła pewnością zwycięstwa.

Wtem przemknęły, szybkie jak myśl, klucze samolotów.

Wreszcie ukazały się oddziały zmotoryzowane: siedmiokilometrowa, zdwojona i potrójona kolumna

najbardziej nowoczesnych maszyn, maszyn, które w obrzymiej większości są dziełem rąk polskiego robotnika, wytworem myśli i pracy polskich inżynierów i konstruktorów. W idealnym porządku, prawie bezgłośnie, to w ogłuszającym huku potężnych motorów, przesuwała się zmotoryzowana piechota, artyleria wszystkich kalibrów, łączność, broń pancerna od małych tankietek do potężnych wielotonowych celsk bojowych czołgów.

Jak niepowstrzymana lawina sunęły w benzynowym dymie, szcęgku i warkocie, zakute w stal zastępy — niedostępna, groźna awangarda w zwycięskim marszu Polski ku potędze.

11 listopada

Święto Niepodległości obchodzone było uroczystie nie tylko w Polsce, ale i zagranicą, w licznych skupiskach Polaków, którzy dnia tego zorganizowali szereg obchodów. Organizacje polskie zagranicą wysłały liczne telegramy, wyrażające hołd dla Marszałka Śmigłego - Rydza.

W TALLINIE odprawione zostało solenne nabożeństwo. We wtorek wieczorem poseł Rzplitej — Przesmycki, wydał w Poselstwie przyjęcie, w którym wzięli udział członkowie rządu z premierem Eempalu i min. spr. zagr. Aklem na czele.

Polacy w BUDAPESZCIE obchodzili Święto Nie-



Zdjęcie przedstawia moment wręczenia buławy przez Prezydenta Rzplitej Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych — gen. Edwardowi Śmigłemu - Rydzowi

M ŚWIECIE

Wieści z Polski

Na widnokręgu politycznym

MIAŻDŻĄCE ZWYCIĘSTWO ROOSEVELTA. Nowy Jork. Przebieg wyborów elektorów był zupełnie spokojny, poza kilkoma lokalnymi starciami.

Dotychczasowe nieoficjalne jeszcze wiadomości wskazują na to, że Roosevelt uzyskał niebawem wprost zwycięstwo, większe jeszcze, aniżeli w r. 1932.

Z 48 stanów amerykańskich aż 45 wypowiedziało się za Rooseveltem a tylko 3 za Landonem. Roosevelt zapewnił sobie w kolegium wyborczym 519 głosów, Landon uzyskał zaś 12.

LANDON GRATULUJE ROOSEVELTOWI. Nowy Jork. Pokonany kandydat na prezydenta Landon wysłał ze swego miejsca pobytu w Toppa w stanie Kansas depezę do prezydenta Roosevelta treści następującej:

„Naród wypowiedział się. Każdy Amerykanin powinien się z faktem dokonany pogodzić dla dobra naszego kraju. To jest właśnie duch demokracji. Przesyłam panu serdeczne gratulacje.”

POLSKA CZYNNIKIEM RÓWNOWAGI EUROPEJSKIEJ. Citta del Vaticano. „Observatore Romano” omawiając ostatnią wizytę min. Becka w Londynie pisze, że polityka polska posiada

ODZNACZENI W DNIU ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI. Dorocznym zwyczajem w dniu Święta Niepodległości Prezydent Rzeczypospolitej nadał wybitnym i zasłużonym osobom w Polsce cały szereg odznaczeń.

M. in. najwyższe odznaczenie w roku bieżącym przypadło w udziale człowiekowi związanemu bar-

dzo serdecznymi węzłami z Polską Zagraniczną, zastępcy prezesa Światowego Związku Polaków z Zagranicy i I. prezesowi Najwyższego Trybunału Administracyjnego — dr. Bronisławowi Helczyńskiemu.

Dr. Bronisławowi Helczyńskiemu została nadana wielka wstęga Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi na polu sądownictwa administracyjnego.

Ponadto Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski za zasługi na polu organizacji wychodźstwa polskiego odznaczony został Wiktor Tomir Drymmer, dyrektor departamentu konsularnego ministerstwa spraw zagranicznych.

NAGRODY MIASTA WARSZAWY W DNIU ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI. Podobnie, jak co roku, w związku z rocznicą odzyskania Niepodległości, odbyły się posiedzenia sądów konkursowych, dotyczące dorocznych nagród miasta Warszawy.

W roku bieżącym stolica Polski przyznała nagrodę naukową profesorowi wydziału mechanicznego Politechniki Warszawskiej, Czesławowi Witoszyńskiemu, dyrektorowi i twórcy Instytutu Aerodynamicznego. Nagrodę literacką otrzymał poeta młodego pokolenia — Roman Koloniecki, plastyczną zaś artysta grafik Ignacy Łopieński. Laureatem warszawskiej nagrody muzycznej został Adam Wieniawski, znany kompozytor i wybitny działacz muzyczny na terenie Warszawy.

Należy zaznaczyć, że nagrody w pierwszym rzędzie przyznawane są twórcom, związanym przez swą pracę i życie z Warszawą, lub ją opiewającym.

Wysokość tegorocznych nagród oznaczona została sumą 5.000 złotych każda.

WARSZAWA W CYFRACH. Powierzchnia Warszawy wynosi 12.100 hektarów. Na obszarze tym stoi 17.000 domów. Liczba mieszkańców Warszawy przekracza 1.250.000.

Długość ul. Marszałkowskiej wynosi 2.930 metrów, Grochowskiej 4.500 metrów, Chmielnej 1.700 metrów, Żelaznej 2.090 metrów, Nowego Świata 950 metrów.

Najwyższym budynkiem Warszawy jest 16-piętrowy gmach (60 metrów).

Miesięcznie przychodzi do stolicy około 8 mil. listów i 2 mil. paczek.

Warszawiacy zjadają dziennie: 60 wagonów ziemniaków (600 ton), 41 wagonów chleba (410 ton), 22 wagony mleka (220 tys. litrów), 10 wagonów mięsa (100 ton).

Największym parkiem są Łazienki (59 ha), najdłuższym mostem — most Kierbedzia (475 metrów).

Średnia temperatura roku + 7,3 stopni C. Rocznie 585 mm opadów. Dni deszczowych przeciętnie 157.

zagranicą

głębokości uroczystym nabożeństwem w kościele polskim, po czym odbył się w schronisku polskim przy kościele poranek, a następnie staraniem Tow. Polsko - Węgierskiego uroczysty wieczór.

W SZTOKHOLMIE Towarzystwo Polsko-Szwedzkie zorganizowało uroczysty wieczór, na którym przemawiał prezes Towarzystwa, płk. Arwin, Lektor języka polskiego na uniwersytecie w Lundzie — p. Łakociński, wygłosił odczyt p. t. „Polska dawna i współczesna”. Znana pisarka p. Marika Stiernstedt odczytała ustępy ze swej ostatniej powieści, a znakomity pianista Artur Rubinstein odegrał utwory Chopina.

W HELSINKACH Tow. Fińsko - Polskie zorganizowało akademię, na której obecni byli przedstawiciele świata politycznego i kulturalnego. Na akademii wygłoszono odczyt o Marszałku Śmigłym-Rydz. Na przyjęciu, wydanym przez attaché wojskowego dla generalicji Finlandii, obecny był minister obrony Oksala. Garnizon wojskowy portu lotniczego w Santahamina zorganizował wieczorem obchód, poświęcony Polsce.

W BUKARESZCIE odbył się wieczór polski w radio, na który złożyły się pieśni kompozytorów polskich w wykonaniu laureatki międzynarodowego kongresu w Wiedniu, p. Walerii Jędrzejewskiej, Mec. Budisteanu, członek delegacji prawniczej, która bawiła ostatnio w Polsce, wygłosił odczyt o ustroju społecznym Polski. Po południu odbyła się akademie, zorganizowana staraniem polsko-rumuńskiego towarzystwa. Odczyt p. t. „Polonia Restituta” wygłosił gen. Costandake.

W KRÓLEWCU po uroczystym nabożeństwie odbyła się w gmachu konsulatu akademie, podczas której obecni członkowie kolonii polskiej wystosowali adres do Marszałka Śmigłego - Rydza z wyrazami czci i przywiązania.

W NIEMCZECH prasa polska uczciła obchód Święta Niepodległości oraz uroczystości wręczenia buławy Marszałkowi Śmigłemu - Rydzowi licznymi wspomnieniami, artykułami i fotografiami. Pisma polskie ukazały się w świątecznej szacie. Wychodźstwo polskie w Saksonii, Westfalii i innych ośrodkach składało życzenia, zaznaczając, że łączy się z krajem w nastroju radości z powodu wręczenia buławy Marszałkowi Śmigłemu - Rydzowi.

W WIEDNIU po uroczystym nabożeństwie w kościele polskim odbyła się akademie, na której wysłano depezę hołdowniczą do Marszałka Śmigłego - Rydza.

da bezsprzecznie decydujące znaczenie dla pokoju europejskiego. Polska, mająca sojusz z Francją, 10-letni układ o nieagresji z Niemcami oraz przyjazne stosunki z Włochami, jest doniosłym i zasadniczym czynnikiem równowagi europejskiej.

„Observatore Romano” wyraża opinię, że w Londynie mówiono również o sprawie Gdańska. Są to jednak szczegóły w porównaniu z wielkimi zagadnieniami polityki polskiej, która, zważywszy swe położenie geograficzne, sprzeciwia się zawsze tworzeniu wielkich, zwalczających się bloków.

PUBLICYSTA ANGIELSKI O POLSKIEJ POLITYCE ZAGRANICZNEJ. Londyn. Znany publicysta angielski Sidebotham, zamieszczający swe artykuły na łamach „Sunday Times” pod pseudonimem „Scrutator” ogłosił obszerny artykuł o sytuacji międzynarodowej.

Scrutator omawia m. inn. również politykę polską. Podkreśla on, że Polska oddaje sprawie pokoju wielkie usługi, odgrywając rolę muru, który oddziela od siebie pełne antagonizmów politycznych państwa — Związek Sowiecki i Rzeszę Niemiecką. Ta postawa Polski posiada tym większe znaczenie, że Polska jest krajem bardzo silnym pod względem militarnym.

Między polityką polską i polityką W. Brytanii Scrutator widzi szereg podobieństw.

Wypowiadając się przeciwko idel paktu francusko - sowieckiego, publicysta stwierdza, że podobna teza wypływa również ze stosunków polsko-francuskich.

O POSREDNICTWO MIĘDZY WARSZAWĄ A PRAGĄ. Jak podaje „IKC”, w związku z rokowaniami praskimi króla rumuńskiego Karola i rumuńskiego ministra spraw zagranicznych Antonescu, donoszą ze źródeł francuskich, że wiele debatowano w Pradze nad stosunkiem Polski do Czechosłowacji. Według dalszych doniesień, zwrócił się w tej sprawie prezydent republiki czechosłowackiej dr. Benesz do króla rumuńskiego Karola z prośbą, aby Rumunia interweniowała w Warszawie na rzecz uspokojenia polskiej opinii publicznej i złagodzenia stanowiska Polski w odniesieniu do Czechosłowacji.

Ostatnie wiadomości

KANCLERZ HITLER WYPOWIEDZIAŁ KLAUZULE TRAKTATU WERSALSKIEGO. Londyn. Korespondent dyplomatyczny Reutera donosi, że kanclerz Hitler wypowiedział klauzulę traktatu wersalskiego, dotyczącą umiędzynarodowienia rzek. Decyzja ta została zakomunikowana zainteresowanym rządów.

Wypowiedzenie przez Niemcy klauzul, dotyczących żeglugi rzecznej, wywołało poruszenie w gabinetach dyplomatycznych.

W Paryżu natychmiast po nadejściu noty niemieckiej zastępca nieobecnego min. Delbosa, wicemin. Viennot, udał się do premiera Bluma. Po naradzie uchwalono udzielić odpowiednio instrukcje przedstawicielom dyplomatycznym Francji w stolicach państw zainteresowanych. Zamierzone jest wysłanie do Berlina zbiorowego protestu.

Koła brytyjskie podkreślają, że skoro Niemcy uważały zakwestionowane klauzule za naruszające ich suwerenność, to mogły pójść tą samą drogą, jaką wybrała Turcja w sprawie cieśnin. Podkreślają jednocześnie, że wbrew twierdzeniom niemieckim, Berlin nie czynił żadnych prób poddania wypowiedzianych klauzul rewizji na drodze dyplomatycznej.

W Brukseli nota niemiecka nie była, jak twierdzą koła wtajemniczone, niespodzianką. Jakie stanowisko zajmie rząd, nie można jeszcze ustalić. Prasa podkreśla jednostronność nowego kroku Niemiec, a sama wiadomość podaje z sensacyjnymi tytułami.

30.000 DEPEZ i 11.000 LISTÓW Z ŻYCZENIAMI. Według informacji, z okazji nominacji Marszałek Śmigły - Rydz otrzymał około 30.000 telegramów oraz ponad 11.000 listów z życzeniami i wyrazami hołdu.

W GRUDZIĄDZU ZNAJDUJE SIĘ DZIESIĘCIORÓ DZIECI, których ojcem chrzestnym jest Prezydent Rzplitej. W dniu pobytu Głowy Państwa w Grudziądzu rodziny tych dzieci otrzymały po 50 zł. dla chrześniaka.

JUBILEUSZ LITERATKI FIŃSKIEJ TŁUMACZKI DZIEŁ SIENKIEWICZA. Wybitna literatka fińska, znana przyjaciółka Polski, Talvio Mikola, tłumaczka H. Sienkiewicza na język fiński obchodziła 65 rocznicę urodzin. Szereg organizacji społecznych i naukowych złożyło jej życzenia.

Talvio Mikkola należy do najwybitniejszych kobiet w literaturze fińskiej. Utwory jej, tchnące szczerym optymizmem, o pięknych opisach przyrody i wykazujące znakomitą znajomość psychiki ludzkiej zdobyły sobie szerokie koła czytelników.

„HALKA” W HELSINGFORSIE. W operze fińskiej w Helsingforsie odbyła się premiera „Halki”. Operę Moniuszki, starannie przygotowaną przez dyrekcję opery fińskiej w celu zaznajomienia miejscowego społeczeństwa z twórczością Moniuszki i wystawioną z wielkim pietyzmem, reżyserował przybyły z Warszawy baletmistrz Koszutski.

Dział religijny

Ewangelia na 25-tą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Mateusza, rozdz. 13, w. 24-50

W on czas: Mówił Jezus do rzesz tę przypowieść: Z królestwem niebieskiem jest podobnie, jak z człowiekiem, który zasiał dobre ziarno na roli swej. Ale gdy ludzie spali, nadszedł nieprzyjaciel jego, nasiał kłokol wśród pszenicy i odszedł. Gdy zaś zboże podrosło i ziarnem się obsypało, wówczas ukazał się i kokol. Przyszli więc słudzy do gospodarza i rzekli mu: Panie, czyż nie posiałeś dobrego ziarna na roli twej? Skądże więc kokol się wziął? — A on im odparł: Nieprzyjaczny człowiek to uczynił. Słudzy zaś powiedzieli doń: Cheesz-li, abyśmy poszli i wyplewili go? Ale on odrzekł: Nie! — byście plewiąc kokol, nie powyrwali zarazem i pszenicy. Pozwólcie obojgu rósć razem aż do żniwa; a w czasie żniwa powiem żniom: Zbierzcie naprzód kokol i zwiążcie go w snopki na spalenie, pszenicę zaś zgromadźcie do spiżarni mojej.

NAUKA

W przyrodzie pszenica nigdy nie wyrodzi się w kokol, ani kokol przerodzi się w pszenicę.

Inaczej jest w dziedzinie ducha, w dziedzinie łaski. Pszenica to ludzi bogobojni, — kółkiem — bezbojni. Nikt jednak nie ma pewności, czy wytrwa do końca. I najsprawiedliwszy może upaść i z pszenicy Bożej stać się chwastem, kółkiem. Wielu dobrze zaczęło, ale, niestety, źle skończyło. Toć ludasz wybrańcem Chrystusa był, jednym z 12 apostołów, — a skończył jako zdrajca i samobójca. Marcin Luter kapłanem był i światobli-

wym początkowo zakonnikiem, — zaś jako herezjarcha i w odszczepieństwie umarł. Dlatego przestrzega Apostoł „Kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie upadł“.

Naodwrot — kokol pod wpływem łaski Bożej może się stać pszenicą. Kółkiem był ów łotr po prawicy Chrystusa na krzyżu; nawrócił się i razem z Jezusem poszedł do raju. Kółkiem był Szawel, a jednak z zawziętego przesładowcy chrześcijan stał się najgorliwszym z apostołów, „naczyniem wybranem“. Kółkiem był przed nawróceniem rozpustny Augustyn, skończył zaś jako św. biskup i doktór

Kościola. Kółkiem były niegdyś Maria Magdalena, Maria Egipcjanka, rozwiła Thais, a dziś czcimy je jako Święte Pańskie. Tak było dawniej, jak jest i po dziś dzień. Kółkiem był zmarły w r. 1907, osławiony pisarz francuski Huysmans, znany z śliskich romansów i wrogich występów przeciwko wierze św. I on stał się pszenicą. Na kilka lat przed śmiercią nawrócił się, błędy swoje odwołał i surowo za dane zgorszenie pokutował, przykładem swoim budując innych. A takich przeobrażeń duchowych możnaby przytoczyć bez liku. Niechaj nikt więc nie rozpacza, niechaj nikt nie traci nadziei! „Pan nie chce śmierci grzesznika, ale żeby się nawrócił i żył“.

„A kiedy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel i nasiał kokol“. Dlatego Pięmo św. przestrzega nas wszystkich: „Czujcie się, a módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie.“ Przede wszystkim zaś niech czuwają rodzice i przełożeni, gdy pod rozmaitymi postaciami stara się diabeł szatan i jego poplecznicy zasiać złe siano do serc dziatwy i dorastającej młodzieży.

Z historii odprawiania Mszy św.

Apostołowie odprawiali Mszę św. wieczorem. Z powodu długich nauk nieraz przeciągali ją poza północ. Później przeniesiono ją z nocy na poranek a nawet południe.

W pierwszych wiekach z powodu przesładowań odprawiano Mszę św. w domach prywatnych, w katakumbach i kaplicach cmentarnych, zwykle na grobie męczennika. Po ustaniu przesładowań, gdy zaczęto powszechnie odprawiać Mszę św. w kościołach i bazylikach, przeniesiono tamże do ołtarzy relikwie męczenników z katakumb.

W tej starożytności chrześcijańskiej odprawiano Mszę św. tylko w niedzielę, jako w dzień odpoczynku, w którym wszy-

scy wierni danej gminy chrześcijańskiej mogli się na oznaczony czas i miejsce zebrać.

Nieco później wprowadzono Mszę św. także w środę i w piątek, a nado w sobotę. Wkońcu ustalił się zwyczaj odprawiania Mszy św. w każdym dniu tygodnia, chociaż ścisłym obowiązkiem to nie jest. Dziś jedynie w W. Piątek nie odprawia się Najśw. Ofiary, lecz zastępuje się ją obrzędem, zwanym Mszą poprzednio konsekrowanych (w W. Czwartek) darów.

Dość długi czas było wolno kapłanom kilka Mszy w jednym dniu odprawiać. Przyczyną tego obok prywatnej pobożności była mała liczba kapłanów w stosunku do ilości wiernych.

Pozostałością tego zwyczaju jest do dziś dnia zachowany przepis, że każdemu kapłanowi wolno odprawiać trzy Msze św. w dzień Bożego Narodzenia, a także udzielany w pewnych wypadkach przywilej binowania czyli odprawiania dwóch Mszy św. przez jednego kapłana w niedzielę lub święta. W najnowszych czasach Papież Benedykt XV pozwolił odprawiać trzy Msze św. również w Dniu Zadusznym.

Kultura towarzyska

W kościele

Zachowanie się w kościele powinno być natchowane powagą i skupieniem, należnym przybytkowi Bożemu. Idzie się przecież do kościoła na modlitwę a nie poto, aby zobaczyć się ze znajomymi albo pokazać się im w nowych szatach. W ubiorach do kościoła należy zachować szczególne umiar. Jeżeli się kogoś bardzo ceni i szanuje, pragnie mu się to okazać nawet strojem, i nie poszłoby się z wizytą w piżamie lub stroju sportowym, uważając to za rzecz wiele nieaktowną. Tymczasem w kapliczkach i miejscowościach wycieczkowych wiele osób udaje się do kościoła i bardzo nieraz swobodnym strojem. Jest to pogrobu lekceważeniem przybytku Bożego.

O ile nie jest Msza św. specjalnie na dworz dla wycieczkowiczów odprawiana, wszyscy powinni przychodzić do kościoła normalnie ubrani.

Pozatem nie wypada w kościele głośno rozmawiać, śmiać się, rozglądać na wszystkie strony ciągle zmieniać miejsce i przeszkadzać innym w nabożeństwie. Wchodząc do ławki, cześnie słowo należy już przez innych, należy osoby, koło której się przechodzi, przeprosić. Osoby młodsze, o ile nie są chore czy słabe, powinny ustąpić miejsca starszym. Przy chodzeniu nie należy potrącać i rozcierać się łokciami.

Chcąc zwiedzać jakiś kościół, należy wybierać porę, w której nie odbywa się żadne nabożeństwo, aby zgromadzonym nie przeszkadzać w modlitwie.

Jeżeli odwiedza się dom modlitwy innego wyznania, należy również zachować się z całą powagą, aby nie obrażać niezłych uczuć religijnych.

Elżbieta Popowska

Na rozdrożu krzyż

Na rozdrożu Krzyż
Zapatrzony wzwyl...
Na nim Chrystus umęczony
Jakby objął chciał ramion
Cały, cały świat!...
I omdlał z bólu ręce
Wdał wyciąga... Choć sam w m...
Pragnie wszystkim przyjąć z
pomocą!

W śnieżną zamieć, ciemną noc,
Pośród wiehrów, deszczu, burzy,
Za drogowskaz wiernie służy
Tyle, tyle lat!...
Błogosławi lasy, lany,
Łąki, wstęgi dróg,
Zbawca świata, Pan nad pany,
Wszeczmogący Bóg!

Ponad drogą się pochyla,
Zda się padnie lada chwila...
Mimo wichry stoi wiernie
I litośnie, miłosiernie
Strzeże święta Męka Boża
Ludzkiach dróg i serc rozdroża.

Boguwola

Jeśli widzisz ...

Jeśli widzisz, że ktoś upada,
To pomożesz dąwnąć się z ziemi.
Takie proste: on słaby — tyś silny,
Jeśli ujrzyz na czyjej twarzy
Cichy smutek — oczy w zadumie —
Dobre słowo, jeden uśmiech dobry,
Jakże wiele nieraz zrobić umie!

Wanda Ihnatowiczówna

I znowu wlecze się jesień

I znowu wlecze się jesień ze swymi nastrojami — jesień niby taka, jak co roku, a niby inna.

Właściwie — inna.

Bo przecież inaczej się widzi przez duże szyby dużego okna w mieście, a inny jest widok przez małą zakopconą szybę w jakiejś wiosce.

Nietrudno tę różnicę uchwycić. W tym roku oglądałam dwojaką jesień.

Warszawa obojętnie i może pogardliwie pozwala się chłostać deszczom, a gdy miną — świeci czystszyi jeszcze chodnikami. Latarnie tylko ślą wtedy jakieś mokre światło, reklamy tworzą fantastyczne plamy, a przechodnie mijają się szybciej niż zwykle, ukryci pod parasolami. Czasem wiatr zerwie kapelusz komuś z głowy i potoczy chodnikiem ku ucieście łobuzów, to znów wywróci parasol „zebrami” do góry, a czasem kropi sobie mały deszczyk i nic się właściwie od niego nie zmienia, tylko jeszcze mniej widać nieba spośród murów i chmur.

Inny dzień jesienny złoci chodniki promieniami. Mury wyglądają jakoś przytulniej, a ten zawrotny ruch i gwar uliczny pulsuje jakoś pełniej, jakoś swobodniej. W parkach szeleszczą złociste liście i chce się snuć melodyjną i rzewną bajkę o dniach, w których były jeszcze zielone i królowały sobie na wysokich drzewach. Zapomnieć można zupełnie o tym, że we wczorajszym pochmurnym dniu całkiem inne refleksje nasuwały te same liście — były wtedy zwyczajnie żółte i tak wymownie mówiły o jakichś naszych zmarnowanych, opadniętych dniach, o jakimś smutnym czymś losie.

A wieczorem raźniej niż wczoraj ploną uliczne latarnie, reklamy świetlne dają wyraźne refleksy i wywołują pożądany efekt. Wszystko jest znowu godne uwagi, przyjemne, potrzebne.

Warszawa odporna jest jakoś na wpływy atmosferyczne. Pulsuje życiem zarówno w brzydki dżdżysty dzień, jak i w słoneczny. Nie wzrusza się. Nie przejmuję. Dba tylko ciągle o swoje piękno i swój rozrost. Jest taka duża, że z łatwością można się w niej zgubić, a taka gwarana, że oszalałama i ogłusza. Jakżeby ją mogła odmienić jesień? Trwa w sobie niewzruszona i piękna, pomimo miotających się o jej mury wichrów, pomimo omiatających jej bruki deszczów.

Nijaka jest jesień warszawska.

Rozbawione jasne ulice krzyczą tak samo, jak latem, światłami i weselem. Może tylko w zaułkach te przemykające się skurczone, zziębnięte postacie mówią do tych — z jasnych ulic, że jest przecież zimno, że, pomimo światła i gwaru i wesela — idzie jesień.

No i w parkach padają żółte liście i nie zawsze snują kolorowe bajki o złotej jesieni. Nurzają się też przecież w rozmięklej ziemi i wtedy zdeptane, sponiewierane napomykają o smutnych rzeczach.

Jakimże dysonansem odbija się w duży jednostajna jesień wiejska po jasnej wspanialej Warszawie.

Ot, znaleźć się tak nagle gdzieś w za-

padłej wiosce, ponurej i smutnej we dnie, nocy — ciemnej i jakby wrogiej.

Błoto.

Gdy pada deszcz-formalna topiel tuż za progiem. Gdy świeci słońce — też mokro. Błoto i błoto. Nieprzyjemne i beznadziejne.

Przez małe okienka wchodzi bardzo mało dnia, który umiera zaraz po obiedzie i dziwnie nieprzytulna ciemność zaczyna królować za oknem.

Ogląda się człowiek wtedy za ciepłem i miłą swojską atmosferą, żeby zapomnieć o błocie i o jesieni.

A w chatach jest właśnie tak ponuro i nieprzytulnie. Żaduch. Ciasnota. Mała izba na sześć osób i więcej. Jeszcze gdzieś niegdzie małe dziecko w koszu przymocowanym do sufitu krzyczy o prawa dla siebie. Twarze jakieś ponure. Młodzież jakaś stara. Dzieci bosa i brudne — nie umieją się bawić i nie chcą mówić.

Jesień.

Myśli z pism amerykańskich

Podajemy sentencje, jakie ukazały się na łamach różnych pism amerykańskich, począwszy od „New York Times” aż po nieznaną w Europie prowincjonalne pisma:

— Wojny X wieku mają jedną wyższość nad wojnami XX w. Zapłacono za nie.

* * *

— Nie możemy zrozumieć Niemiec. Myśleliśmy, że kraj, który kapie się w piwie, powinien być zawsze wesoly.

* * *

— Życie prymitywne ma urok. Oto tubylcy w belgijskim Kongo w Afryce pojмали, zabili, ugotowali i zjedli kolektora (poborcę) podatkowego.

* * *

— Wysoki koszt życia nie byłby takim problemem, gdyby wczorajsze zbytki nie stały się dzisiejszymi koniecznościami.

* * *

— Uczni twierdzą, że nasza następna wojna będzie z owadami. Co oni chcą od wojny — zrobić z niej bankiet?

Wyziera z każdego kąta i z każdej twarzy.

Obeszłam całą wieś i byłam w każdej chacie. I wszędzie ciasnota, ciemno i duszno. Aż trudno uwierzyć, że można w takich warunkach wegetować. I chce się zstąpić w baśniową jasność i przepych Warszawy. Niby jakoś obok — nie za morzem przecież — i niby ta sama jesień.

A nie ta sama.

W jasnym pokoju nauczycielki wiejskiej funkcjonuje radio. Dziwno. Taka jakaś skrzynka, niby nic, a gra i gada. Pod obu okienkami pełno ludzi. Zwłaszcza w soboty. Wystają całymi godzinami w zimno i w deszcz przytuleni do ścian. Słuchają. Co się dzieje w ich mrocznych duszach, gdy płyną dźwięki niesione na falach eteru — hen z innych — nieoglądanych światów? Wielu przecież nie opuszczało nigdy wioski. Jacys dziwni ludzie. Współcześni, do wszystkich niby podobni, a jednak inni.

Młodzież schodzi się w niedziele w jakieś chacie — nie hałasuje, nie bawi się. Siedzą sobie i zawodzą smętne białoruskie piosenki. Twarze dziwne, stare. Nieufne trochę. Ale łatwo je rozśmieszyć. Byle czym. Miną, czy żywym ruchem jakimś — to widocznie dla nich atrakcja. Szczerze się śmieją.

A gdy znów zobaczysz z jasnego pokoju taką ciemną postać na tle nocy — straszno się robi.

Wiatr wyje. Zimno. Rwie się widocznie ich dusza ku czemuś piękniejszemu, skoro znoszą to wszystko, żeby chwycić okrucy niedostępnych dla nich radości.

To wszystko razem nastroja przybysza jesiennie i ponuro. Tuż za oknem jest błoto. Lepkie i niemile. I takim właśnie wydaje się caluteńki świat.

Wyda się. Bo to tylko jesień. Jest przecież jesień...

Starowska zryna,
w listopadzie 1936 r.



Fragment Bratnich Mogil w Rydze

Gdy pomyśleć, że w miejscu, gdzie dzisiaj leży wielkie miasto Nowosybirsk ze swoimi 380 tysiącami mieszkańców, z nowoczesnymi ulicami, wspaniałymi budynkami, z mnóstwem wielkich fabryk — przed 45 laty rósł wysokopienny, odwieczny bór sosnowy, który nawet dzisiaj dochodzi jeszcze do przedmieść, to wierzyć się nie chce, aby to wszystko mogło powstać w czasie tak krótkim. Gdy ponadto dodać, że miasto to w roku 1923 liczyło tylko 73 tysiące mieszkańców, żyjących w małych jednorodzinnych domkach, to podziw dla niezwykłego rozwoju Nowosybirsk musi jeszcze wzrosnąć.

gorzej natomiast będzie z tym podziwem, gdy pocniemy analizować ów niezwykły rozwój. Wyniknie wtedy jasno, że jest on rezultatem olbrzymich ofiar, poniesionych z racji wojennych. Konieczność aprzemysłowienia Sybiru w celu niezależnienia go na wypadek wojny z Japonią od produkcji zauralskiej, zdecydowała o powstaniu nowych fabryk, domów, ulic. A więc nie wezbrane, bujne życie, lecz ponura konieczność wojenna jest twórcą współczesnej rzeczywistości Nowosybirskiej.

Przed dworcem w Nowosybirsku nie ma, jak wszędzie w ZSRR, taksówek, ale są, jak nie wszędzie, jednokonne dorożki. Tragarz woła donośnie: Izwoszczyk! i po chwili jedziemy przez uśpione miasto (godzina 5-ta rano) do hotelu „Sybir”. Ale, oczywiście, nie myślę o spoczynku. Czeka przecież na mnie wielkie, zupełnie nowe miasto. Biegnę więc czym prędzej na ulicę.

Centrum wyasfaltowane; Krasnyj prospekt — zadrzewiony, część ulic posiada trotuar — na każdym kroku imponujące gmachy, słowem — miasto przyzwoite, budowane planowo. Podobnie jak miasta amerykańskie składa się z ulic przecinających się pod kątem prostym, więc po paru godzinach zaczynam się w nim orientować.

Jest już godzina dwunasta, idziemy z Łagodą coś zjeść. Zamawiamy kawior, bułki, masło i herbatę. Kelner mówi: „słuszajus” i w parę minut później mamy przed sobą stół zastawiony jedzeniem. Zjadamy, zostawiamy napiwek i kierujemy się ku wyjściu. Kelner mówi: bolszoje spasibo, bud’cie zdrowy i kłania się. Gdzie my jesteśmy, do diabła!

Wieczorem poszedłem do teatru. Wystawiano właśnie „Kaniok gorbunok”.

Budynek nieszczególny, ale wiedziałem już, że o parę ulic dalej wznoszą wspaniałe gmach teatralny, który będzie gotów w roku przyszłym. W foyer wisi galeria podobizn poetów i artystów. Różni tam są, a między nimi Lermontow. Miejscowi dekoratorzy mieli z nim jednak kłopot nielada; ani rusz znaleźć podobizny tego świetnego poety w ubraniu cywilnym, wszystkie w mundurach armii carskiej. Uradzili wreszcie, aby wyszywany kołnierz zakryć zreżymowanym namalowanym szalikiem, a epolety pokryć czarną farbą. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie pasek od szabli, przechodzący przez ramię oraz guziki, które zamalować się nie dały. Wisi więc taki przemalowany portret Lermontowa na chwałę poezji i władzy sowieckiej.

Widownia była nabita. Pomyślałem sobie, że u nas w Warszawie rzadko przychodzi tylu ludzi na balet. Publiczność oddana skromnie, nawet ubogo. Takiej

Mr. Mieczysław Lepecki

Nowosybirsk —

publiczności w teatrach Zachodu nie widuje się. Poza tym, widzowie nie różnili się niczym. Milezeli i klaskali w dłonie w odpowiednim czasie, śmieli się też wtedy, gdy trzeba. Po prostu zachowywali się naturalnie.

Następnego dnia rano poszliśmy, a raczej pojechaliśmy dorożką na cmentarz. Leży za miastem. Stróż poprowadził nas do części polskiej. Znaleźliśmy wiele polskich napisów i polskich krzyżów. Tam za pośrednictwem bezimiennych pobralem garść ziemi na kopiec Józefa Piłsudskiego na Sowińcu.

Ustrój sowiecki, który przeorał całe życie człowieka, wkroczył i poza jego grób, a raczej na cmentarz. Krzyż, znaczący miejsce wiecznego spoczynku, został wyklęty. Na jego miejsce przyszła pięcioramienna czerwona gwiazda. Znaczna część nowych grobów na cmentarzu Nowosybirskim jest przyozdobiona takim emblematem: na czerwonym drągu — czerwona gwiazda blaszana. Niektóre, lepiej sytuowane rodziny, powznosiły kamienne lub betonowe pomniki z wykutymi gwiazdami. Jednak odwieczne zwyczaje nie dają się łatwo wyrugować, a więc na bolszewickich gwiazdach wiszą w wielu miejscach metalowe wieńce, te same stare znajome z chrześcijańskich krzyżów.

Następnym etapem podróży miała być dla mnie miejscowość Tajga, odległa od Nowosybirsk o 229 kilometrów, zapisana w naszej historii, jako miejsce krwawej bitwy, stoczonej przez 5-tą dywizję syberyjską z oddziałami sowieckimi w drugiej połowie grudnia 1919 roku.

Tajga dzisiejsza niewiele różni się od Tajgi sprzed lat siedemnastu. Jest drewniana, zablocona i zarośnięta trawą. Od niej idzie odnoga wielkiej kolei syberyjskiej do podupadłego obecnie miasta Toriska, szczytującego się najstarszym w Rosji Azjatyckiej uniwersytetem. Nie dodaje jej to jednak ożywienia. Jest cicha, spokojna, niemrawa. O ściany jej domów opiera się prawdziwa tajga. Wyrasta przy niej zielonym murem modrzewi, świerków i brzoź. Wielka, wspaniała tajga. Tutaj, do linii wielkiej kolei syberyjskiej, dociera jej południowy kraniec. Siad w kierunku północnym ciągnie się nieprzerwaną masą leśną wiele tysięcy kilometrów, aby hen daleko pod kręgiem polarnym ustąpić miejsca omszonym tundrom.

W połowie grudnia 1919 roku los rzędu admirała Koleczaka, sprawującego władzę na Syberii i Dalekim Wschodzie był już przypieczętowany. Bolszewicy bili go wszędzie, własne oddziały zdradzały. Czesi zaś, stanowiący główną jego oporę nie chcieli bić się dłużej i paktowali z komunistami o woiny wyjazd do Władywostoku. Nadomiar tego ludność organizowała się w oddziały partyzanckie, niepokojąc resztki jego sił dniem i nocą.

Odwrót był w całej pełni. Czolo ładowało się już we Władywostoku na okręty, aby naokoło świata wracać do Europy; sam Koleczak kwaterował w Irkucku, a straż tylna, stawiająca opór wrogowi i skupiająca na sobie cały jego

napór, znajdowała się właśnie w Tajdze. A wśród niej na samym tyle, twarz w twarz z wrogiem — piąta dywizja syberyjska.

Co dziać się musiało wtedy w sercach tych nieszczęsnych żołnierzy, przed którymi piętrzyła się olbrzymia przestrzeń sześciu tysięcy kilometrów, dzieląca ich od zbawczych okrętów we Władywostoku...

Z jaką też dumą wspominały dzisiaj o tem, że nie załamali się, że ani na chwilę nie zapomnieli o tem, że chociaż daleko od Ojczyzny — stoją ramię przy ramieniu z dywizjami polskimi, walczącymi na Ukrainie, Białorusi i w Inflantach. Zdradzali Czesi, zdradzali swego wodza Rosjanie, ale żołnierze piątej dywizji walczyli do ostatka...

I oto wówczas, siedemnaście lat temu, otrzymali rozkaz: bronić stacji Tajga do 23 grudnia.

Dowodził tam oddziałem polskim mjr. Werner, a z nim kapitanowie: Dojan i Werobej. Przeciw jednemu pułkowi polskiemu i kilkuset wiernym jeszcze Koleczakowi Rosjanom stały dwie (50-ta i 27-ma) dywizje sowieckie oraz niezliczone grupy partyzanckie...

Zaczął się od tego, że oddział kolezacki, zajmujący wieś Tajgę — zdradził i napadł na zajmującą stację Polaków. Potem rozpoczęła się krwawa i długa bitwa w głębokich śniegach, podczas trzydziesto stopniowego mrozu.

Dywizja zadanie wypełniła, ale poród domów Tajgi zostawiała około setki poległych, zaginionych, zmarzniętych.

Z historią polskich pułków syberyjskich w rękach chodziłem po tej zapadłej wiosce i odtwarzałem sobie obraz tych dni chwały naszego żołnierza. Sunęły ku mnie cienie poległych, słyszałem jęki rannych, szumiały mi w głowie rozpaczliwe myśli moich kolegów.

Nie tu jednak, w Tajdze, był koniec ich tragedii, ani nawet na stacji Klukwienna, za Krasnojarskiem, gdzie oszukani zostali przez komisarza politycznego 5-ej armii sowieckiej, komunikującego im, że Polska zawarła pokój i mogą swobodnie wracać do Ojczyzny, lecz dopiero później w obozach jeńców w drużynach roboczych, wydani na łup wrogiej Polsce agitacji renegeatów. Oszukani, zdradzeni przez „sprzymierzeńców” czeskich dokonali swej chwalebnej służby dla Ojczyzny. Tylko drobnej części, około tysiąca ludzi, udało się przedrzeć do Chabina, skąd odesłano ich do Władywostoku, a stamtąd okrętem do Polski. Przybyli do Gdyni w lipcu 1920 roku i zdążyli wziąć udział w zwycięskiej bitwie warszawskiej.

W Tajdze bawiłem krótko. Przybyłem tu tylko po to, by wziąć garść ziemi na kopiec na Sowińcu. Poszukiwałem śladów polskich bojów zawiodło mnie na cmentarz, położony za wioską, na piaskowym wzgórk. Na próżno jednak szukałem polskich napisów — nie ma ich tam. Grabarz, który kopał właśnie groby, wskazał mi kat, gdzie kiedyś chowali Polaków. Stoi tam jeszcze dotychczas spora jednoramiennych, katolickich krzyżów.

Irkuck

nikt jednak nie wyrył na nich polskiego napisu, ani znaku żadnego nie zostawił. Fala polska, która tu kiedyś dopłynęła, wróciła do siebie — do Polski, związanej tyłu niemi niedoli i cierpienia z odległym mroźnym Sybirem, nie zostawiając po sobie żadnego śladu.

Błaby to jednak niecisłość, gdybym nie dodał, że w literaturze pamiętnikarskiej dowódców sowieckich z Zachodniego Sybiru oddziały polskie występują dość często. Szczególnie operacje przeciw ruchowi powstańczemu w Górnym Altaju, w okolicach Kamienia i Sławgorodu, oczekiwały się dość znacznej wiązanki notatek. I tak o wojsku polskim, o polskich legionach wspomina wielokrotnie Gromow i Mamontow w pracy *Partyzanskoje dżwienje w Zapadnoj Sybiri*, J. Cyrkunow w *Powstanczeskoje dżwienje na Altaje*, J. Tretjak w *Partyzanskoje dżwienje w Gornom Altaje* etc.

J. Cyrkunow tak opisuje bitwę z Polakami pod Kamieniem:

„W Kamieniu w owym czasie przebywał niewielki garnizon białych, składający się z kilkudziesięciu żołnierzy i z milicji.

„W nocy z 16 na 17 sierpnia 1919 roku część tego garnizonu wyjechała statkiem (Kamień leży nad rzeką Ob) do Nowonikołajewska (obecnie Nowosybirsk) po sprzęt wojenny. Tajna organizacja komunistyczna zakomunikowała o tem niezwłocznie Gromowi. Jednak tajna organizacja nie wiedziała, że tejże nocy nadszedł z Nowonikołajewska na barce i kanonierce ze zgaszonymi światłami oddział wojsk polskich”) z karabinami maszynowymi i jedną armatą. Dzięki takim okolicznościom, szansa dla atakujących zmieniła się na niekorzyść.

„Oddział Gromowa liczył w swoich szeregach tylko 120 ludzi. Ten oddział był rozdzielony na grupy, z których każda otrzymała określone zadanie: jedna miała zająć więzienie, druga — przystań.

„Przekonani o powodzeniu, powstańcy, o 2-ej godzinie w nocy wystąpili do boju, napotykając na nieoczekiwany opór ze strony Polaków i żołnierzy garnizonu miejscowego, którzy rozwinęli się tyralierą i otworzyli ogień.

„Rozpoczął się zacięty bój.

„Powstancy bili się dzielnie, ale wytrzymać naporu liczniejszego i lepiej uzbrojonego wroga im się nie udało. Utraciwszy w boju 12 zabitych i 32 rannych, powstańcy, którym chwilowo udało się opanować więzienie i oswobodzić 40 aresztowanych, o 6-ej rano opuścili miasto“.

Czytając wspomnienia sowieckie i przeglądając załączone różne dokumenty, dotyczące okrucieństw ze strony „białych”, nie doszukałem się przeciw oddziałom polskim innych skarg, jak tylko na rekwizycje, a jedynie w jednym miejscu, gdzie występował wspólnie z Rosjanami-kołczakowcami, znalazłem skargę na to, że „zgwalcili 7 kobiet, w tem 2 panny“.

Mnie, miłośnika podróży i ludzi o duszach konkwistadorów, epopeja polska między Tajgą i Klukwienną zaciękała jeszcze z innej strony. Oto brał w niej udział Józef Miłkowski, syn Teodora Tomasza Jeża, który wzorem późniejszego

4) pułkownika wojsk polskich Jagniałkowskiego, zaciągnął się do francuskiej Legii Cudzoziemskiej, brał udział w podbiciu Dahomeju i dziesiątkach innych wojen kolonialnych. W roku 1918 służył, jako sierżant, w Indochinach i stamtąd, na wieść o istnieniu wojsk polskich na Syberii, zaciągnął się pod znaki ojczyste. Jego książka *Wyprawa dahomejska* była bodaj pierwszą książką, którą w swym życiu przeczytałem. Pamiętam jej treść do dzisiaj, chociaż od tego czasu upłynęło już ćwierć wieku z okładem.

Józef Miłkowski należał pod Klukwienną do tych nielicznych żołnierzy, którym udało się uniknąć niewoli i dostać do Polski. Mianowany oficerem, odznaczony jeden z pierwszych w armii orderem *Virtuti Militari*, Miłkowski został ciężko ranny w bitwie pod Prusłowcami (17 sierpnia 1920 roku), gdy szedł do ataku na czele swej kompanii Przewieziony do Warszawy, zmarł w szpitalu.

Tajgę — pobojuwisko polskie — grób polskich żołnierzy opuszczałem z ulgą. Chwalebnie brzmi jej imię w naszej historii wojennej, ale jednocześnie ponuro i mrocznie.

Ku memu wielkiemu zdumieniu Irkuck prawie nie się nie zmienił od czasu, gdy odwiedziłem go po raz pierwszy przed tuzema laty. Jedyną różnicą widoczną było ułożenie na jezdni głównej ulicy (im. Karola Marksa) kostki drewnianej. Poza tym — wszystko po staremu. Widocznie w zamiarach rządu nie leży jego nadmierna rozbudowa i rozwój. Nie można jednak mówić, aby Irkuck był pozabawiony dbałości władz centralnych zupełnie. Dowodzi tego budowa wspaniałego mostu na rzece Angarze. Piękna lekka konstrukcja żelazobetonowa jest już ukończona. Brak mostu dawał się dotkliwie odczuwać, gdyż stacja kolejowa leży na lewym, a miasto na prawym brzegu szerokiej w tym miejscu na 585 m. Angary. Dotychczas ludność musiała zadawałać się wąskim mostem pontonowym na którym stale tworzyły się zatory z samochodów, teleg i wszelkich powozek. Wspaniała i piękny most betonowy kłopotom

tym zaradzi, ale wysoki koszt jego budowy przyczynił się do tego, że pieniędzy na inne wydatki dla Irkucka nie starczało przez szereg lat. Teraz, gdy budowa jego jest już na ukończeniu, inwestycyjny budżet miejski zostanie niewątpliwie skierowany na dalsze urządzenie miasta. A do urządzania jest wiele. Przede wszystkim krzyczą o pomoc bruki, a właściwie ulice, gdyż wiele z nich jest wszelkiej nawierzchni zupełnie pozbawiona. W czasie deszczu i długo po nim są one, z wyjątkiem paru śródmiejskich, bardzo trudne do przebycia.

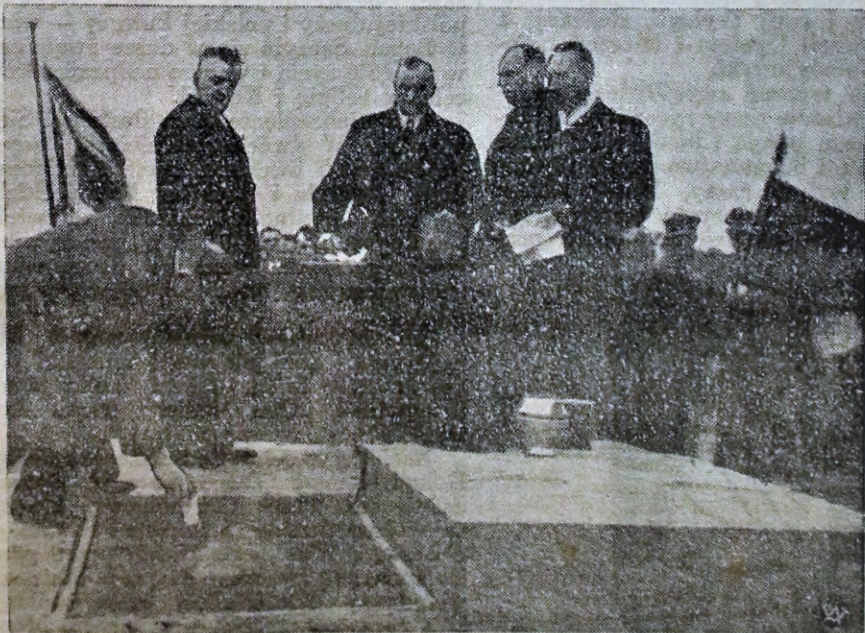
W Irkucku zamieszkałem w Centralnoj Gostinicy. Jest to duży czteropiętrowy gmach, zbudowany w roku 1933, z materiału uzyskanego ze zburzonej cerkwi prawosławnej. Jak większość hoteli prowincjonalnych w Sybirze, służy on nie tyle dla przejezdnych, ile dla stałych mieszkańców miasta, nie mogących urządzić się jakoś inaczej. W konsekwencji tych stosunków otrzymanie w nim pokoju jest na ogół bardzo mało prawdopodobne. Bez pomocy NKWD my też nie otrzymalibyśmy tam miejsca.

Mój pokój był zupełnie przyzwoity. Posiadał wodę bieżącą, szafy w ścianach, telefon i wygodne łóżko. Niestety, podczas deszczu przeciekał w jednym miejscu sufit i trzeba było podstawić miednicę.

Obsługiwały ten hotel wyłącznie kobiety. Począwszy od dyrektora, a skończywszy na pomywaczce. Jedynym mężczyzną był staruszek — szwajcar w czapce ze złotym galonem, przesiadujący od świtu do nocy w hallu i, nawiasem mówiąc, nie interesujący się nikim, ani niczym.

— Ja nie, obywatelu, nie wiem — odpowiedział, gdy go kiedyś o coś zapytałem — ja tu tylko tak sobie siedzę, dożywam — i uśmiechnął się przyjacielsko.

*) Bitwę z oddziałem partyzanckim Gromowa pod Kamieniem prowadził ze strony polskiej ówczesny kpt. Józef Werobej. (DCN)



Moment wspaniania przez mjr. M. Lepeskiego ziemi z Syberii na kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu

Prawdziwe słowo o znaczeniu i wpływie Sienkiewicza mogą dzisiaj powiedzieć przede wszystkim starsi — ci, którzy współcześnie z nim żyli, którym pokrzepił i polepszył dusze, iż poznali, jaka jest droga Polaka.

Młodzi starsi wszyscyśmy czuli i dziś tak samo czujemy, że Sienkiewicz był nie tylko wielkim pisarzem, ale wielkim człowiekiem, wielkim Polakiem. Mówmy, co chcemy, ale wielkość pisarza, choćby miał największy talent, polega przede wszystkim na wielkości duszy. Najpiękniejsza forma, najpiękniejszy język, będzie pustym brzmieniem, jeśli go nie napelni treścią, która może krzepić i polepszać dusze.

GDY GINEŁA W NARODZIE RYCERSKOŚĆ

W czasach, w których Sienkiewicz rozpoczął pisać, Polska była w niewoli. Ale aż do owych czasów wiara w jej zmartwychwstanie biła w sercach polskich z religijną niemal mocą. Duch bohaterski żył i co jakiś czas zrywał się do walki, do ofiar. Lecz poddać nie mógł. Powstania upadały. I wtedy zaczęto naród przekonywać, że nie podofa, że bohaterstwem walki orężnej nic nie zdziała, że minął czas oręża, a nadszedł czas walki plugiem rolnika, maszynami fabryk, narzędziami warsztatów, obrotami kupieckimi i bankowymi. Nazwano to pracą pozytywną. Niewątpliwie bez takiej pracy nie obejdzie się naród, ale jego duszy potrzeba jeszcze czegoś więcej. Musi kochać i czcić jeszcze coś wielkiego, czemu warto by złożyć nie tylko ofiarę trudu i potu, ale ofiarę krwi i życia. A przy tych nowych hasłach ginęła właśnie rycerskość. W pogoni za majątkiem i dobrobytem zatracala się gdzieś Ojczyzna, która powinna była być celem tego dobrobytu. Jej wolność w niedługim już czasie mogła stać się tylko próżnym marzeniem. Trudno było podnieść ją i przywrócić do życia jedynie przez maszyny i sklepy.

Dojrzał to niebezpieczeństwo Sienkiewicz. Dostrzegł, że temu opadnięciu skrzydeł polskiej duszy mógł zapobiec tylko obraz dawnej chwały Ojczyzny, obraz jej prawych rycerzy, umiających dobyć oręża ku jej obronie i ofiarnie krew za nią przelać. Dał więc ten obraz chwały i rycerskiej miłości Ojczyzny w nieśmiertelnej swej Trylogii, złożonej z trzech powieści: **Ogniem i mieczem**, **Potop**, **Pan Wołodyjowski**.

Umiął tu wybrać szczęśliwie Sienkiewicz takie właśnie czasy rycerskie, w których Ojczyzna tonęła i kiedy tylko silna wiara, miłość i bohaterstwo mogło ją ocalić. Umiął wybrać czasy, kiedy wobec niebezpieczeństwa Ojczyzny cichły wszystkie nienawiści stanowe w sercach pra-



Neron śpiewa, przyglądając się, plonącemu Rzymowi — szarż W. Massana.

W dwudziestą rocznicę zgonu Henryka Sienkiewicza

Ten, który k



Janko Muzykant — szarż W. Massana.

wych jej synów, a z piersi wrywał się jeden głos: Dla ciebie Polsko!

Umiął też przemówić tak pięknym językiem, jakim dotąd jeszcze powieść polska nie przemawiała.

Ponadto Trylogia, choć jest obrazem rycerstwa Polski szlacheckiej, stała się właśnie najpoczytniejszą lekturą w polskich chatkach. Bo rycerskość i ofiara krwi dla Ojczyzny nie zna klasowej nienawiści. Krwią na poboju pisze najtrwalsze i najszacowniejsze dyplomy szlacheckie.

To właśnie sprawiła niezapomniana Trylogia, którą w tornistrach brali ze sobą żołnierze polscy, idąc w bój za Polskę. Przez Trylogię wzniosł się na nowo w górę rycerski sztandar. Ożyła sława dawnej Polski. Wyjrzała z niebieskiego błękitu dymem fabryk przysłaniana Ojczyzna.

O KAMIEŃ WĘGIELNY POLSKIEJ DUSZY

Tak jak pod wpływem hasła owej pozytywnej pracy, ginęła rycerskość i miłość Ojczyzny, tak różne naukowe hasła podmywały w duszach inteligencji polskiej najważniejszy kamień węgielny polskiej duszy i polskiej kultury — wiarę w Boga. Sączyło się w dusze zwątpienie w wartość życia i w jego nadprzyrodzone cele, w religię i Kościół.

I to niebezpieczeństwo dostrzegł Sienkiewicz. W dwóch powieściach, przedstawiających ówczesne życie inteligencji (**Bez dogmatu i Rodzina Polanieckich**), pokazał bezsilność i rozbitcie człowieka bez dogmatu wiary i prostą, gorącą wiarę kobiecego serca, która na drogę wiary sprowadza obojętnego dla tej wiary mężczyznę.

Ale do samych źródeł wiary, z których ona i dziś jak przed wiekami płynie na cały świat, sięgnął wielki pisarz w powieści „**Quo vadis?**” (czyt. Kwo wadis).

Łaciński to tytuł. Po polsku brzmiałby: Dokąd idziesz? Takie bowiem pytanie zadaje św. Piotr Chrystusowi, którego spotkał na drodze za bramami Rzymu, uchodząc za Wiecznego Miasta przed prześladowaniem Nerona. Zawraca Piotr, zawstydzony odpowiedzią Pana, i oddaje swe życie na męczeńskim krzyżu, błogosławiąc Miastu i Światu, ufny w przyszłe zwycięstwo Krzyża.

I znowu znamienity wybór tematu.

Nie chwilę zwycięstwa Kościoła wybrał Sienkiewicz, ale chwilę najsroźszego prześladowania, aby dzieło swoje zakończyć pokrzepiającymi i dla Polski słowami: „Tak minął Nero, jak mija wichler, burza, pożar, wojna lub mór, a bazylika Piotra panuje dotąd z wyżyn watykańskich miastu i światu.”

Czyż te słowa nie były słowami krzepiającymi w czasach przed odrodzeniem Polski?

Przez „**Quo vadis**” Sienkiewicz stał się pisarzem światowej miary. Żadne z dzieł jakiegokolwiek pisarza współczesnego nie doczekało się przekładów na tyle języków, w ilu ukazały się przekłady tej wspaniałej powieści Sienkiewicza. Przełożono ją bowiem w 36 językach. Jedynie

Górski raid kolejowy

Boże

Ciągle wywołuje w nas zdumienie wielki rozwój sportów zimowych w Polsce. To rzeczywistość więcej niż zwykła w dziejach międzynarodowych. — Na początku 1936 r. zanotowano zostało około 350.000 rzeczywistych członków narciarzy. Wielkie przestronie są rezerwowane na lodzie dla sportów w różnych postaciach: ślizgawka, tory saneczkowe, bob-sleighs, hokej; wycieczki saniami też mają wielkie powodzenie. Ruch turystyczny w zakresie sportów zimowych egzystował od bardzo dawna w Polsce; szybki jego rozwój z roku na rok, obejmował stopniowo coraz szersze sfery społeczeństwa polskiego. Narty w Polsce mają tradycję z dawnych lat. Stare kroniki polskie i notatki podróźne z XVI i XVII wieku zawierają liczne opowiadania o używaniu nart na ziemiach polskich. Jednakże, pomimo tych starych zwyczajów z przed 400 laty, narty były zapomniane w Polsce i dopiero z końcem 19 wieku obserwuje się ich odrodzenie w postaci nowoczesnego sportu zimowego. Rozwojowi narciarstwa i turystyki zawsze sprzyjały czynniki oficjalne oraz społeczeństwo polskie. Z punktu widzenia panoramy, zima polska specjalnie przyciąga w góry, wywierając szczególny czar, ukazując przyrodę w bardzo oryginalnej i niezwyklej postaci. — Zima, która zjawia się bardzo wcześniej, ciągnie się długo, a w grudniu gruba powłoka śniegu pokrywa na dobre ziemię; w tym stanie trwa ona przeważnie do kwietnia i, w okolicach Karpat i Tatr, specjalnie uczeszcanych, narciarze mogą uprawiać swój sport do późnego okresu czasu. Brak wiatru pozwala szronom trzymać się na drzewach, stwarzając tym samym bardzo piękne widoki. Od początku sezonu okolica ta jest nasyczona słońcem; od połowy stycznia obfituje w promienie słoneczne, ażeby już w lutym i marcu stać się jednym z najbardziej przyciągających czynników turystyki polskiej. Polska ma tyle bogatych i rozmaitych terenów dla sportów zimowych, że trudno ich wymienić w ramach artykułu i dlatego będziemy mówić tylko o najświetniejszych centrach. — Na wschodzie — Beskidy Śląskie mają wiele uroku; okolica najbardziej uczeszcana w Karpatach wschodnich znajduje się około Babiej Góry, której szczyt jest centrum pięknych terenów narciarskich i posiada dobry zjazd, specjalnie uprzywilejowany przez narciarzy. — Inna grupa, zasługująca na uwagę swoimi pięknymi terenami to — góry „Użok”; bardziej zaś na zachód — okolice Borysławia i Truskawca (największe uzdrowisko tej okolicy), ale tereny najbardziej uczeszcane w Karpatach znajdują się w dolinie „Opór”, gdzie jest wiele letnisk, wśród których najładniejsze — „Sławsko”. — Dalej na zachód można zauważyć grupę Gorgany, łańcuch górski najbardziej odludny i dziki w Polsce; dzieł przyroda górską ukazuje się tutaj w całej

zepił serca

dzieło polskiej literatury, które tak olbrzymi zyskało sobie rozgłos. Przez „Quo vadis” Sienkiewicz przypomniał światu Polskę.

Jeszcze raz doborem tematu, wspaniałością obrazów i pięknoscią języka olśnił, zachwycił i wstrząsnął Sienkiewicz, kiedy na przełomie wieków, w r. 1900 dał „Krzyżaków”. Niezapomniane to dla polskiej duszy dzieło. I polskie — i chrześcijańskie. Polskie — bo po dniach grozy i po krzyżackich nieludzkich okrucieństwach przychodzi wspaniałe zwycięstwo Grunwaldu; chrześcijańskie — bo pokazuje, że płaszcz zakonny z krzyżem na piersiach nie daje jeszcze prawa do miana rycerza chrześcijańskiego. Ideał tego rycerza pokazał polski rycerz Jurand ze Rychowa, kiedy katowi swej Danusi,

krzyżackiemu rycerzowi Zygfrydowi, rozciął więzy i puścił go wolno. Walczyć mógł Jurand na polu bitwy, ale nie umiał mścić się, jak Krzyżacy.

Po „Krzyżakach” nie napisał już Sienkiewicz żadnego dzieła, któreby mu zapewniło taki rozgłos jak poprzednie. Ale za to wykończył dzieło swojego życia na tej samej drodze polskiej i katolickiej, z tą samą wielkością serca. Jako siedemdziesięcioletni prawie starzec, nie mogąc inaczej służyć polskiej sprawie, służył jej ze Szwajcarii — dziełami miłosierdzia w Komitecie Niesienia Pomocy Ofiarom Wojny. I wśród tych dzieł, wpatrzony w świat wschodzącej na nowo wolności Ojczyzny, z modlitwą „Pod Twoją obronę”, zamknął oczy w Vevey w Szwajcarii dnia 15. XI. 1916.



Widok z hali Pysznej.

Z PRZESZŁOŚCI SZACHÓW

Licznych miłośników gry szachowej zainteresuje pewno fakt, że najstarszy dokument przedstawiający partię szachów, znajduje się w Niemczech, w zbiorach biblioteki uniwersyteckiej w Getyndze. Dokument ten, pochodzący z ostatniego dziesiątka XV wieku, uważać można za pierwsze przedstawienie przebiegu gry szachowej w sensie nowoczesnym.

Jak wiadomo, gra w szachy, według wzorów arabskich, przetrwała aż do połowy XV wieku. W szachach arabskich królowa miała nader ograniczoną swobodę ruchów i poruszać się mogła tylko na wskos, na przód i w tył. Obok królowej, noszącej miano fersin lub fers, również i goniec (alfil) posiadał słabe pole do popisu. W tych warunkach gra w szachy w epoce średniowiecza odbywała się w nader powolnym tempie.

Nowoczesna gra w szachy odznacza się szybkim tempem. Ta reforma gry szachowej dokonana mniej więcej około r. 1475 przyszła z Hiszpanii i połudn. Francji.

Dokument z Getyngi spisany na pergaminie zawiera 33 karty in octavo, pochodzi zapewne z lotaryńskiego dworu w Nancy. Wskazują na to francuskie oznaczenia figur szachowych. Manuskrypt obrazuje 12 partii szachowych, przy czym jedna z nich doprowadzona jest do 33 ruchu. Otwarcie gry jest wszędzie nader pomysłowe, trzecia partia przedstawia wariant t. zw. partii hiszpańskiej, przypisywanej hiszpańskiemu mistrzowi Lopezowi, którego słynne dzieło o szachach zostało wydane w r. 1561.

rodzenie w Karpatach

swojej pierwotności i wspaniałości. Tam znajdują się ogromne lasy jodłowe i cedrowe, a pola karłowatych sosen, które pokrywają szczyt Gorgany, są największymi w Polsce.

Najbardziej interesująca i oryginalna część Karpat wschodnich jest znana pod nazwą Huculszczyzny. Góry grupują się tutaj dookoła Czarnohory, z głównego szczytu której (2058 m) otwiera się wspaniała, jedyna w swoim rodzaju panorama. Czarnohora jest centrem licznych wycieczek. Na Huculszczyźnie znajduje się bardzo wiele miejscowości letniskowych. — Na tej olbrzymiej przestrzeni, idącej od Cieszyna na zachód do dalekich granic Południowo - Wschodnich, narty królują w pełni. Władze kolejowe usilnie podtrzymują organizowanie się stowarzyszeń i agencji turystycznych, ułatwiając wiele i tym samym pomagają propagandzie tych miejscowości. Turysta nie znajdzie w ziemi specjalnie atrakcyjnych warunków pobytu w tych górskich okolicach, natomiast odczuje całe piękno i urok oryginalnej wspaniałości zimy, które nadają tym górcom polskim miano „kraju nart”.

Dlatego to program turystyczny Karpackiego Raidu Kolejowego przewiduje szereg wycieczek po najpiękniejszych partiach górskich, dający możliwość użycia wspaniałych zjazdów wysokogórskich. Niebawem atrakcyjny program, przewidujący zwiedzanie najładniejszych uzdrowisk zimowych polskich, jak Zakopane, Krynica i Wisła, oraz Krakowa (dawnej stolicy Polski z jej bogatą historią i zabytkami), Wieliczki (ze słynnymi solinami) i Warszawy, stolicy Polski, oraz b. niska cena. bo

tylko Łs 215, cena która także obejmuje poza całym programem i bilet bezpłatny od Turmontów do Krakowa i spowrotem (2 kl.) w pociągu pośpiesznym), bezpłatną wzię polską, jednorazowy przejazd najmłodszą w Europie kolejką górską na Kasprowy Wierch (1988 m), powinna zachęcić wielu uczestników do wzięcia udziału w tej ciekawej i oryginalnej imprezie! A więc do zobaczenia w pociągu raidowym na święta Bożego Narodzenia (23 12 36 r. — 2 I 37 r.).

Polskie biuro podróży „Orbis” w Rydze (Smil-szu iela 23/25, tel. 21533).

Reflektorem po świecie

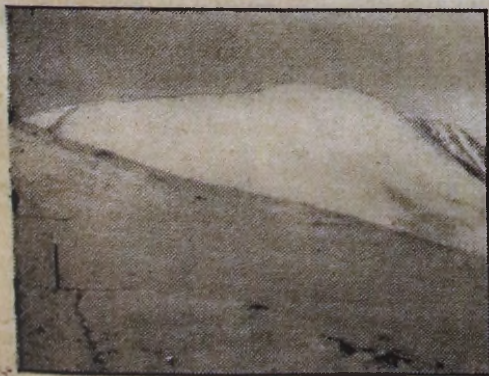
STAN LICZEBNY ŻUBRÓW W POLSCE

W ciągu zawieruchy wielkiej wojny, a potem powstania śląskiego ilość żubrów w Polsce z kilkudziesięciu sztuk zmalała do kilku.

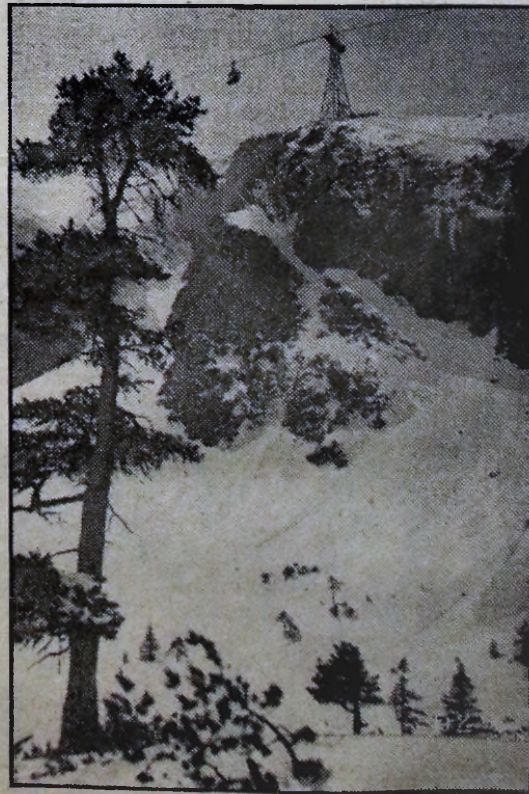
Administracja lasów państwowych, pragnąc przywrócić puszczyom dawną tradycję, sprowadziła w 1929 r. trzy sztuki żubrów czystej krwi. Umieszczono je w specjalnym zwierzyńcu pod Białowieżą, którego obszar wynosi 60 ha. W ciągu prawie 7-mioletniego okresu istnienia hodowli w Białowieży (do chwili obecnej), ilość żubrów czystej krwi z trzech sztuk wzrosła do 13-tu. 5 stadników i 8 krów). Z ilości tej tylko dwie krowy były pochodzenia białowieskiego, reszta zaś wywodziła się od żubrów, które przed wojną żyły na Kaukazie. Wobec tego administracja lasów państwowych, chcąc zrealizować hodowlę żubrów rdzennie białowieskich, sprowadziła ze Szwecji w 1935 r. dwie sztuki, pochodzące bezpośrednio z Białowieży. W zamian eksportowano do Szwecji dwie jałówki o pochodzeniu białowiesko - kaukaskim. Poza tym eksportowano w 1936 r. jedną sztukę do Niemiec oraz przekazano jednego stadnika do zwierzyńca w Smardzewicach koło Tomaszowa Mazowieckiego, celem podniesienia czystości krwi znajdujących się tam żubrów - mieszańców.

Ogólna ilość żubrów czystej krwi w Polsce wynosi 25 sztuk. Z tego przypada na Białowieżę 11, w Smardzewicach jedna sztuka i w Pszczynie 13 sztuk.

Według danych Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra, Niemcy posiadają 21 sztuk żubrów, Anglia — 12, a niektóre inne państwa tylko po kilka sztuk.



Jeden ze szczytów Czarnohory.



Fragment kolejki na Kasprowy Wierch.

Za naszą wolność i

Z piętnem domniemanego „królobójcy” na czele, skazany zaocznie w upadającej ojczyźnie na utratę szlachectwa, konfiskatę mienia i wreszcie karę śmierci — siedział Kazimierz Pułaski, nieustraszony wódz konfederatów barskich, w Marysylvii. Dusił się w bezczynności, w bezbronności wobec hańby, którą nań zaoczny wyrok rzucał. Sprawa, o którą bohaterstwo walczył w kraju, była przegrana. Miał się wśród dyplomatów i swych protektorów, pisał memoriały długie i grzeczne do króla. Widoki jednak powrotu do Polski malały z dnia na dzień; wteń zaczął Pułaski coraz częściej i coraz chętniej przysłuchiwać się wieściom, nadchodzącym z Nowego Świata.

Tam to, w Ameryce, płonęła wtedy walka o ideały wolności i równości, walka, która jakby niewidzialnym mostem łączyła daleką Polskę z daleką Ameryką.

Przyjechał wówczas do Paryża po zakup broni skromny, czarno ubrany człowieczek, co „niebu wydzierał piórny, a tyranom berła”, Benjamin Franklin, emisariusz wojsk amerykańskich. Nie miejsce tu wywozić, jak i przez kogo dostał się Pułaski do owego „najuczciwszego z dyplomatów”, dość, że w początkach czerwca 1777 r. wsiadł Pułaski w porcie nantejskim na okręt amerykański. Równocześnie donosił Franklin Waszyngtonowi:

„Hr. Pułaski z Polski, oficer słynny w całej Europie z odwagi i postępowania swego podczas obrony wolności kraju przeciw trzem potęgom: Rosji, Austrii i Prus, będzie miał zaszczyt doręczyć Panu ten list. Dwór tutejszy... popierał go, w przekonaniu, że może on być wysoce użyteczny w naszej służbie”.

Pułaski wylądował w Ameryce 23 lipca. Obił się o jego uszy gwar obcojęzycznej mowy, otoczyli go obcy, niezrozumiali ludzie, był tu zupełnie sam. Ale w oczach obywateli tego dziwnego państwa paliło się coś, co rozumiał Pułaski doskonale: paliła się miłość wolności.

Zresztą tych kilkanaście tysięcy ludzi, „nieszczęśliwie uzbrojonych, gorzej jeszcze ubranych”, dziwnie Pułaskiemu przypomnieli konfederatów barskich... Powiało nań nagle ciepłym wiatrem pól podolskich, powiało szerokim tchnieniem wolności i walki rycerskiej... Pułaski, nie zwlekając, pojechał do głównej kwatery Waszyngtona w Pensylwanii: pragnął czynu.

Głowę miał przecież pełną wspaniałych, awanturczych pomysłów, chciał nawet, w myśl fantazji Beniowskiego, zorganizować dywersyjną wyprawę na Madagaskar. Oczywiście, żaden z tych planów nie znalazł aprobaty ani Waszyngtona, ani lekliwego kongresu. Przedłożył więc projekt daleko skromniejszy: „Pragnę otrzymać jedną kompanię ochotników konnych; chciałbym otrzymać rangę, którąby mnie unoważniała do dowodzenia całą dywizją. Chciałbym być zależny tylko od głównego dowództwa armii; rzecz najważniejsza, o którą proszę: chcę być w pobliżu nieprzyjaciela...”

Tak mniej więcej pisał Pułaski do kongresu. Amerykanie, a szczególnie członkowie kongresu, odnosili się do Pułaskiego jednak dość nieufnie i to było jego tragedią podczas całego pobytu w Ameryce. Jednakże, dzięki poparciu Waszyngtona, który potrafił jego zapal dla sprawy wolności, jego uczciwość i talenty wojskowe ocenić, zgodził się kongres na mianowanie Pułaskiego generałem brygady kawalerii, zależnym jednak nie tylko od Waszyngtona, ale i od wszystkich, przewyższających go starszeństwem generałów.

Ze był tej nominacji więcej, niż godnym — tego dowód dał zanim jeszcze otrzymał papier nominacyjny; w bitwie nad rzeczką Bradaywine, gdy rozbite przez Anglików wojska republikańskie cofały się w popłochu, nagłą szarżą kawaleryjską, na czele kilkudziesięciu ochotników, głównie Polaków, pohamował na-

pór nieprzyjaciela, sam z trzydziestu jeźdźcami, osłaniając odwrót. On też kryje odwrót Waszyngtona z pod Germantown.

Zbliżała się jednak zima i powstawało pytanie, czy przejść do ofensywy, czy iść na leża zimowe. Cała rada wojenna pragnęła zawiesić działania wojenne. Jeden tylko generał Pułaski upierał się przy ofensywie zimowej. Bo też nikt, prócz niego, nie miał za sobą czterech kampanii wśród śniegów i lodów...

„Osłzi więc na leża zimowe. Pułaski zaczął opracowywać plany reorganizacji kawalerii amerykańskiej. Bo to wszystkich razem zaledwie 700 ludzi ciężkich, niewyćwiczonego dragonów, rozproszonych w maleńkich, bezsilnych grupkach po pułkach piechoty. Pułaskiemu, wierzącemu w jazdę, w głowie się to mieścić nie chciało. Dowodził kongresowi, że kawaleria może zadecydować o zwycięstwie, a jej brak o najsromotniejszej klęsce...”

Ale kongres nie chciał, czy też nie mógł tego zrozumieć. Nie chciał zwiększyć stanu liczebnego jeźdźców tak, jak sobie tego życzył Pułaski. Nie chciał ryzykować, przy tym nie bardzo rozumiał, dlaczego się do czynu i gorącego boju Pułaskiego. Zwano go zresztą w Ameryce popularnie „count”, „hrabią”, co bynajmniej w społeczeństwie farmerów i kupców nie było wygodnym gładem.

Pułaski poprosił więc o dymisję ze stanowiska generała kawalerii, wsławił się przed tym jeszcze przy oczyszczaniu New Jersey od Anglików, gdy z niesłychaną pogardą śmierci rzucał się w najgorętszy bój.

Dymisja jego została przyjęta. Waszyngton miał najwyższe uznanie dla tego „czynnego i odważnego gentelmana”, ale widział, że brak znajomości języka angielskiego i obyczajów amerykańskich powoduje liczne tarcia Pułaskiego z podkomendnymi i często uniemożliwia mu pracę.

Nie zajął się jednak Pułaski handlem, jak, rozgoryczony, groził w liście do siostry. Przecież wokół niego wrzela wojna, której nie mógł się bezczynnie przyglądać. Przyszedł więc do kongresu z innym projektem: stworzenia niezależnego lotnego oddziału, z 200 piechurów i 70 kawalerzystów złożonego, którego zadanie polegać miało na „obserwowaniu z bliska ruchów nieprzyjaciela, na niespodziewanych napadach, zasadzkach, chwytaniu forpoczty”, jednym słowem na prowadzenie szybkiej walki podjazdowej, takiej jaką wsławił się w wojnie z Moskwa

Kongres się zgodził dać nawet Pułaskiemu zupełnie wystarczające fundusze i instruktorów. Generał Pułaski znow był pełen nadziei. Ogłosił w „New Jersey Gazette”: „Kto pragnie wyróżnić się zaszczytnie w służbie dla kraju, niech się zaciąga do tego oddziału, założonego na tych zasadach, co to była kawaleria. Była — to legiony rzymskie”.

I roją mu się dalsze, wspanialsze jeszcze plany: chce kupić bryg, obsadzić



APOTEOZA KOSSAKA

Kawaleria polska oddaje hold swym dawnym wodom: Janowi III, Chodkiewiczowi i Czarnieckiemu, którzy stoją w otoczeniu husarii pod lasem. Z boku ks. Józef Poniatowski w otoczeniu kawalerzystów swej opoki

AWANGARDA KOLUMNĄ MŁODYCH

Maksymilian Cieszkowski

Młodzież a pismo

Rozpoczynamy jesienny okres pracy, w którym z boisk i z zielonego, owianego słońcem, pałacem przyrody wchodzimy do izb, świetlic i lokalów.

Sądzę, że zupełnie na czasie byłoby omówienie w tym okresie — słotnej jesieni i częściowo — zimy — sprawy niezmiernie ważnej:

zagadnienia naszego stosunku do pisma polskiego w Łotwie.

Jest nas w Łotwie zorganizowanych w tych czy innych organizacjach młodzieży około 3000 (trzech tysięcy) osób.

Malo. Jak że niezmiernie mało! Ale o tym niżej.

Narazie pytanie: **ilu z nas czyta i ilu prenumeruje pismo polskie — tygodnik**

„Nasze Życie”?

Kilkakrotnie podejmowane były na naszym terenie próby wydawania pisma polskiego. Z tego czy innego powodu kończyły się one zawsze fiaskiem. I zawsze oierpiałły na jedną chroniczną, nieuleczalną prawie chorobę — na brak czytelników — prenumeratorów.

z nami?

które właściwie stanowią podstawę całego ruchu harcerskiego.

Drugi typ — teoretycznie może ciekawie rozprawić o ideologii harcerskiej, o celach i zadaniach harcerstwa, ale nie uprawia niezbędnych harców, nie zna, co to jest życie obozowe i t. p. Jak w jednym, tak i w drugim wypadku tą jednostronnością nie bardzo można nazwać harcerstwem. Bądźmy szczerzy i zadajmy sobie w duchu pytanie:

— Jak jest z nami?

Niestety, z żalem należy przyznać, że my jak w jednym tak i w drugim wypadku w pewnej mierze vegetujemy. Dlaczego?

Za mało jesteśmy aktywni w swej pracy. Za mało doceniamy wartość i znaczenie harcerstwa. Należy do organizacji i do drużyny, ostatecznie jesteśmy członkami poszczególnego zastępu, ot tak sobie, nieraz zupełnie nie zdając sprawy, po co właściwie zajmujemy miejsce w harcerstwie. Czas najwyższy wyrównać wszelkie zaległości i niedociągnięcia. Pójdąmy za hasłem zuchów „Bądź lepszym — Postarajmy się” — niech to hasło będzie przed nami wszędzie i zawsze.

Każdy z nas, czy drużynowy, czy starszy — harcerz, czy zastępowy — musi być na swoim miejscu. Obowiązek swój powinien spełniać ściśle i sumiennie. Powierzchność w pracy nie czyni nikomu honoru.

Ocknij się, druhu, z pasywności, uaktywnij się pod każdym względem. Drużynowy nie raz jest pracą przeladowany. Za mało ma pomocników, a o ile ma, to tylko z tytułu, a robotę zmuszony jest robić sam.

Trudno, robota powinna być zrobiona.

Druhu drużynowy, jeżeli się podjąłeś pełnić obowiązki drużynowego, postaraj się swój czas odpowiednio rozparcelować, abyś nadążył być wszędzie i obowiązywać każdej czynności swego podwładnego. Wyszukaj i wychowaj sobie pomocnika i zastępcę. Unikaj powierzchowności w swej pracy!

Czuwaj!

Skarbeusz.

„Nasze życie” wydało ostatnio swój setny numer. Jak na tygodnik to znaczy prawie dwa lata pracy w najtrudniejszych warunkach.

Jaki był nasz udział w tej poważnej robocie, mającej zasadnicze znaczenie i pierwszorzędą wagę?

Suchoćnicza „Awangarda”, t. zw. kolumna młodych, w której najczęściej nie piszą młodzi, albo piszą wciąż i w kółko ci sami?

Poważna ilość prenumeratorów z naszego grona?

Akcja propagandy pisma polskiego?

Zdobywanie sympatyków, współpracowników etc?

Wybaczcie, ale na szacie zewnętrznej pisma tego udziału młodych nie znać, a w terenie o tym cicho i głucho, jak gdyby życie, które obok nas się toczy — wcale a wcale nas nie obchodziło ani też wzruszało.

Niejednokrotnie w swoich wędrówkach po kraju docierałem do zapadłych kątów naszej prowincji, na której prezes niejednej organizacji nie bardzo wie co ze sobą i ze swymi członkami robić.

— Albo ja wiem? Z centrali nie nie piszą, raz na kilka miesięcy dojedzie ktoś z odezystem...

— A poza tym?

— Poza tym... Aha! Szykujemy tutaj wieczorynkę...

Już przestaję słuchać.

Coż wybiegają daleko w słoneczne popołudnie i za oknem chaty szukają jakowychś pocieszających znaków.

Bo, zaiste, na cóż i komu potrzebny jest podobny prezes czy członek zarządu, który tkwi na tym swoim stole tylko dlatego, że to zawsze „prezes”, choć w istocie nie troszczy się on wcale o pracę nie tylko dla siebie, ale i dla swoich członków. Jest dobrze, jak jest. Raz w roku zebranko, wybory, trochę krzyku i znowu drzemka.

Wygodnie i spokojnie...

— A czytujecie „Nasze Życie”?

M.Ż.

Niedola kozaka

Hej, koniku, koniu wrony,
Wojna pędzi w obce strony!
Hen! Za Dunaj, za szeroki —
Nie zobaczę czarnoookiej.
Hani swojej ukochanej,
Ani niwy zaoranej,
Żal zostawić Ukrainie,
Stępy bujne, wody sine...
Żal szkółom szaropiórych
I „porohów” złych, ponurych.
Lecz to mię najwięcej boli,
Gorzej rany i niewoli,
Że nad grobem mym — mogiła —
Nie zapłacze Hania miła...

— Czasem- owszem...

— A nie próbowaliście go propagować, pokazywać ludziom itd.?

Grymas na twarzy i potem cała litania bólów, skarg i żalów. Że to nie zdają sobie sprawy, że to nie mają czasu, że nie mogą lub nie chcą płacić, że to, tamto, że wreszcie owo i że...

Nie chcę twierdzić, bynajmniej, że tak jest wszędzie.

Mamy wśród siebie nie tylko patalachów.

Ale też mamy sporo takich, którzy, choć się mienią wielkimi społecznikami, nie spełniają podstawowego swego obowiązku: nie czytają „Naszego Życia”.

A gdyby tak sporządzić taką listę, listę ludzi u nas znanych i ogólnie poważanych, i sprawdzić w administracji pisma, czy prenumerują „Nasze Życie”?

I potem pozaciągać takich jegomościów na czarną listę?

Nie jeden by przerwał słodką drzemkę...

Wziąwszy jednak na serio tę kwestię — należy mocno i poważnie zastanowić się nad kwestią czynniejszej postawy młodzieży w stosunku do „Naszego Życia”.

Pójdzie z tym trudno — wiem.

Jest ciężko — owszem.

W sakiewce nie przelewki — to prawda.

Ale przecież na dużo innych i zbytecznych rzeczy znajdują się pieniądze dlatego że nie mogłyby się one znaleźć na pismo?

Akcję werbunku prenumeratorów można byłoby połączyć z akcją werbunku członków do naszych organizacji młodzieżowych — wyszłoby to na dobre i jednej i drugiej sprawie.

Nie?

Ile prenumeratorów zdobędziemy dla „Naszego Życia” w przyszłym roku?

Ilu współpracowników czynnych i stałych?

Ilu sympatyków?

Są to kwestie ważne, pytania zasadnicze.

Każda grupka, choćby najmniejsza, zorganizowanej młodzieży powinna je sobie postawić.

I na nie odpowiedzieć — czynem.

I-SZA MIEJSKA POLSKA SZKOŁA
PODSTAWOWA W RYDZIE

uprzejmie zaprasza Rodaków na

doroczny wieczorek

który się odbędzie w lokalu Szkoły przy ul. Tornia Nr. 4 w dniu 21-go listopada b. r. o godz. 8,30.

Kronika życia bieżącego

Ryga

W DNIU NIEPODLEGŁOŚCI ŁOTWY odbyła się w Domu Polskim w Rydze uroczysta akademicka urządzona przez Polskie T-wo „Oświata”.

Przemówienie okolicznościowe na temat znaczenia dnia 18 listopada wygłosił p. M. Miż-Miszyn, poczem zespół filii Jelgawskiej ZPM odegrał na scenie dwie sztuczki jednoaktowe (w języku łotewskim i polskim) oraz wykonał łotewski taniec ludowy.

Publiczność, wypełniająca salę po brzegi, gorąco oklaskiwała młodych artystów, którzy bardzo dobrze wywiązali się ze swego zadania.

POLSKI FILM „MŁODY LAS”, wyświetlany swego czasu w kinach stolicy, znowu powraca na ekran. Wyświetlać go będzie kino „Zieds” na Sarkandaugawie (Tilta 32) w dniach 24--29 listopada b. r.

Początek seansów o godz. 18, w niedzielę — o godz. 14.

Ceny biletów od Łs. 0,30 do Łs. 0,60.

Wszyscy, którzy jeszcze tego filmu nie oglądali — powinni go ujrzeć, gdyż prawdopodobnie idzie on w Rydze poraz ostatni.

PODAJE SIĘ DO WIADOMOŚCI, iż kolejna próba Chóru Maturzystów Polskiego T-wo Oświaty odbędzie się w niedzielę dn. 22-go b. m. o godz. 18-tej (1-sza) w Domu Polskim.

Uprasza się wszvstkich członków o punktualne przybycie.

Daugawpils

ZASŁUŻONA PLACÓWKA GOSPODARCZA. Bez uroczystej akademii, bez długich gratulacyjnych mów, bez reklamy — cicho, niespostrzeżenie i skromnie minął jubileuszowy dzień, w którym się zamknęło dziesięciolecie istnienia i działalności Polskiego Towarzystwa Kredytowego w Daugawpilsie.

Ze działalności tej placówki jest owocna i zasadnicza, o tym nie trzeba mówić — każdy, kto był w nagłej potrzebie, każdy, kto miał „kłopot” z ulokowaniem wolnej gotówki — tak, by była pod ręką do dyspozycji i przynosiła dochód — miał możność wyczuć i zrozumieć rolę Towarzystwa, zwanego pospolicie i popularnie „Kredytówką”.

Ze skromnego bardzo, rozwinęło się do rozmiarów instytucji znanej nietylko Daugawpilszczanom, ale też i szerokim warstwowi społecznym daleko poza granicami terenowymi miasta.

Już w poprzednim numerze „Naszego Życia” podano cyfrowy bilans Towarzystwa w poszczególne lata. Z tej kolumny cyfr widać jak na dłoni, że ta placówka wzajemnego kredytu rozwinęła się do rozmiarów instytucji, w której trudno poznać dawną. — Dobra wola i praca dała proporcjonalnie do wysiłku rezultaty.

W jubileuszowym dla Towarzystwa dniu 16 listopada odbyło się posiedzenie Zarządu i Rady po czym w ścisłym gronie spożyto wspólną kolację w hotelu Centralnym ze współudziałem założyciela, pierwszego prezesa zarządu i długoletniego prezesa Rady w jednej osobie p. mecenasa Zeberga.

W serdecznej atmosferze nastąpiła szczerza wymiana zdań i niemniej szczerze życzenia dla Towarzystwa, które oby jak najdłużej służyło dobrej sprawie rozwoju ekonomicznego. Wzniesiono szereg toastów i wypowiedziano dużo miłych zdań pod adresem zasłużonych działaczy Kredytówki. Przypomniano nie tylko, kto był pierwszym członkiem, lecz również i kto był pierwszym dłużnikiem, ale tego nie należy podawać do publicznej wiadomości.

Zarząd i Rada Towarzystwa otrzymała serdeczne gratulacje od ZPM. Połączenie w jednej osobie p. Bryca prezesa Rady Towarzystwa i prezesa „Harfy” zapewniło pamięć i szczerze życzenia i z tej strony pod adresem jubilata.

Inne organizacje nie pokwapiły się z oficjalnymi życzeniami, lecz, niewątpliwie, każda z nich docenia, rozumie i życzy jak najlepiej jednej z niezliczonych naszych placówek gospodarczych.

Skromna biesiada zaciągnęła się za północ, pomimo zwykłego dnia pracy.

Rzadka uroczystość. Plurimos annos! Liczne i długie lata niech trwa i kwitnie! (wi)

TEATRZYK KUKIELKOWY ZPM dn. 22 listopada (w niedzielę) wystawi w sali górnej Domu Polskiego ponownie znakomitą bajkę pióra Kownackiej „O Kasi, co gąski pogubiła”.

Początek przedstawienia o godz. 18. Wstęp 20, 30 i 50 sant.

Gra przeszło 20 lalek. Śliczne dekoracje. Doskonały akompaniament muzyczny. Rzewne melodie i bardzo ciekawe przygody biednej malej, ale dobrej Kasi. (wi)

OBCHÓD LISTOPADOWY SZYKUJE ZARZĄD GŁÓWNY ZPM. Obchód odbędzie się w niedzielę dn. 29 listopada w Domu Polskim o godz. 19.

W programie prócz referatu koncert orkiestry strunnej, deklamacje i recytacje zespolowe.

Wstęp za dobrowolną składką.

Przeczytaj i podaj tę wiadomość innemu!

Chór Juranda



CHÓR JURANDA W KARYKATURZE W. MASSANA. Od 1 listopada bawi w Rydze słynny polski chór Juranda.

Występy chóru stanowią prawdziwą atrakcję dla publiczności ryskiej, która nie chce puszczać artystów ze sceny. Wielkie to powodzenie spowodowane jest oryginalnością układu wszystkich piosenek przez p. Jerzego Juranda. Wielki aplauz budzi wspaniałe wykonanie tych piosenek przez świetnie zgrany zespół.

Chór Juranda jest szeroko znany nie tylko w Polsce, lecz i zagranicą ze swych audycji radiowych oraz płyt gramofonowych „Syrena”.

Chór Juranda zabawi w Rydze do końca miesiąca, poczem uda się do kilku miast łotewskich z koncertami. Jeszcze w tym roku chór Juranda wyjedzie na turné do Rosji oraz do Austrii, gdzie kilkakrotnie wystąpi w Wiedniu.

Jeszcze z Daugawpilsu

„Skalmierzanki“ w „Harfie”

„SKALMIERZANKI“ W „HARFIE”. Wystawienie przez „Harfę” na scenie Teatru Kolejowego w Daugawpilsie „Skalmierzanek” Jana Nepomucena Kamińskiego niewątpliwie jest jednym z najpoważniejszych wyczynów sekcji scenicznej tego Stowarzyszenia w ostatnich latach. Charakter komedio - opery, jak tę sztukę określili w podtytuł autor, został naprawdę zmieniony wskutek usunięcia szeregu scen śpiewaczych, lecz „Skalmierzanki” na scenie Harfowskiej nie utraciły świeżego rumieńca, którym obdarzył ich twórca przed 100 mniej więcej laty. Rzecz tak stara okazała się wcale aktualną przez swój wieczny temat miłości, ujęty groteskowo i potraktowany z lekka i humorystycznie.

Treść sztuki, w krótkie słowa wątek akcji ujmując, jest mniej więcej następująca:

Znudzony, można powiedzieć zbławzowany, dziedzie wielu włości, Żurośław, pomimo młodego wieku, doznał głębokiego rozczarowania do kobiet z wielkiego świata i, tłumiąc widocznie w sobie jakiś

Juchniki

Z OKAZJI ROCZNICY POWSTANIA LISTOPADOWEGO W FILII JUCHNICKIEJ ZPM na niedzielę dn. 29 b. m. został zameldowany odczyt okolicznościowy.

Birze

W SOBOTĘ DN. 21 B. M. W FILII BIRZAŃSKIEJ ZPM zostanie dla członków Związku wygłoszony odczyt przez p. Wł. Ichnatowicza na temat „Myśli, które nie giną”.

Początek o godz. 19 w lokalu filii.

Pustynie

STARANIEM ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZPM dn. 22 listopada w filii pustynskiej w Pustoszka u p. Marcinkiewiczów odbędzie się odczyt na temat „Listopad w historii narodu łotewskiego i polskiego”.

Odczyt wygłosi p. Cimaszkiewicz. Początek o godz. 19.

Tegoż dnia odbędzie się posiedzenie Zarządu filii.

Od Redakcji

WSZYSTKIM, KTÓRZY Z OKAZJI SETNEGO NUMERU „NASZEGO ŻYCIA” nadesłali z kraju i z zagranicy liczne pozdrowienia i życzenia — tą drogą składa najserdeczniejsze podziękowania

Redakcja

Wydawnictwo „Nasze Życie”, pragnąc sprawić niespodziankę gwiazdkową dla wszystkich swoich stałych Czytelników (którzy do dnia 15 grudnia uregulują za ległą prenumeratę lub do dnia 15 grudnia b. r. zaprenumerują pismo conajmniej na kwartał) rozesła im wraz z obszernym numerem gwiazdkowym

prezenty gwiazdkowe

w formie pożytecznych ilustrowanych wydawnictw.

Pamiętajcie o tym i pośpieszcie się!

głęboki zawód miłosny, powraca do swych rodzinnych stron. Nie rezygnuje jednak z miłości. Ma zamiar ożenić się, lecz z prostą wiejską dziewczyną, oczywiście najpiękniejszą z zamieszkałych na jego dobrach, lecz będącą wzorem niewinności, cnoty i skromności.

Ekonom otrzymuje niedwuznaczny nakaz srogiego nadzorca co najpiękniejszą dziewczętą dla dokonania wyboru. Rzecz jasna, że niejedna dziewczyna marzy o dziedzicu. Najsilniejsze jednak ambicje w tym kierunku posiada Marcinowa, mająca spore grosiwa i jeszcze więcej czelności, nieposkromiona w swej zachłanności na dobra materialne i zaszczyty. Ma ona córkę Dośię, wcale, skromnie mówiąc, nieszpętną dziewczuchę, którą za wszelką cenę chce wydać za dziedzica. Matuchna i córeczka zgodziły się na szczęście; o komnatach kasztelańskich i złocistych karetach, o strojach i lokajach.

Szczęście jednak nie śnieg — samo nie spada. Trzeba je umieć zdobyć. No, i Marcinowa robi co może — a wiele ten może, kto ma pieniądze.

z tygodnia

Święto Niepodległości Łotwy

(Dokończenie ze strony 3-iej)

UROCZYSTE POSIEDZENIE W ZARZĄDZIE MIASTA RYGI ORAZ UROCZYŚCIOŚCI W IZBACH

W godzinach porannych odbyło się uroczyste posiedzenie Zarządu Miasta, któremu przewodniczył Prezydent miasta Rygi R. Liepiņš.

Uroczyste obchody zorganizowała Izba Rolnicza i Izba Pracy. Przemówienia okolicznościowe wygłosili prezesi Izb R. Dzerwe i K. Egle. W uroczystościach tych wzięło udział około 200 osób.

NA ULICACH MIASTA

Na ulicach miasta panował przez cały dzień niezmiernie ożywiony ruch, osiągając punkt kulminacyjny w godzinach wieczornych, kiedy cała Ryga, wraz z przybyłymi z prowincji, wyległa na ulice, ażeby się przyjrzeć pięknie udekorowanemu i iluminowanemu miastu.

NA BRATNICH MOGIŁACH

Po uroczystym posiedzeniu Gabinetu Ministrów, Prezydent Państwa oraz członkowie Rządu udali się na Bratnie Mogiły, gdzie spotkani zostali przez Komitet Bratnich Mogił oraz zebraną młodzież akademicką. Na cmentarz przybyli także przedstawiciele Zarządu Miejskiego z Prezydentem Miasta R. Liepiņšem na czele. Prezydent Państwa złożył na ołtarzu Bratnich Mogił wieńiec.

DEFILADA NA PLACU WIENIBAS

O godzinie 12,15 Prezydent Państwa

w asyście ministra wojny gen. J. Balodisa, dowódcy armii gen. K. Berkisa oraz szefa sztabu generalnego gen. M. Hartmanisa przybył na plac Wienibas, gdzie się zebrały oddziały wojskowe. Raport Prezydentowi złożył dowódca dywizji widzemskiej gen. F. Wirsaitis. Prezydent obszedł szeregi wojska, pozdrawiając oddziały, poczem wygłosił przemówienie do żołnierzy, które zakończył słowami hymnu państwowego. Nastąpiło odśpiewanie hymnu oraz salut armatni złożony z 21 wystrzału. Następnie wojsko przedefilowało przed trybuną Prezydenta.

PREZYDENT PAŃSTWA WŚRÓD MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

W ramach uroczystości młodzież szkolna zebrała się w pierwszym gimnazjum Ryskim, dokąd przybył Prezydent Państwa, witany niemilkącymi owacjami zebranej młodzieży. Prezydent Państwa wygłosił wielką mowę transmitowaną przez radio.

WIECZOREM

Wieczorem odbyło się wielkie przyjęcie na Zamku, w którym udział wzięło około 1200 osób.

Na ulicach miasta panował przez cały dzień niezmiernie ożywiony ruch.

NA PROWINCJI

We wszystkich miastach i miasteczkach Łotwy dzień osiemnastego listopada ob-

chodzone uroczyste. W miastach garnizonowych odbyły się defilady wojskowe. Gmachy były przybrane flagami i zielenią, a wieczorem żarzyły się bogactwem światła pięknej i pomysłowej iluminacji.

ZAGRANICĄ

Święto Łotwy nie przeszło bez echa i zagranicą. W Polsce, Estonii, Litwie, Szwecji, Czechosłowacji, Niemczech i Belgii miały miejsce uroczyste akademie.

W poselstwie lotewskim w Warszawie o godz. 12 w południe poseł dr. M. Walters z Małżonką przyjmował życzenia. O godzinie 17,30 T-wo polsko-łotewskiego zbliżenia zorganizowało uroczystą akademię, na którym wystąpił warszawski, słynny chór „Harfa”, rozpoczynając akademię odśpiewaniem hymnów państwowych Polski i Łotwy. Przemówienie wygłosił były poseł polski w Rydze senator Z. Beczkowicz, odpowiedział mu minister pełnomocny Łotwy poseł dr. M. Walters. Na zakończenie, chór „Harfa” odśpiewał po lotewsku „Lai ligo lepna dziesma”. O godzinie pół do dziesiątej wieczór rozgłosiła warszawska Polskiego Radia nadawała audycję poświęconą świętu Łotwy.

Radiostacje amerykańskie transmitowały przemówienie posła Łotwy w Stanach Zjednoczonych dr. A. Bilmanisa.

Teatrzyk Kukielkowy ZPM

Dnia 22 listopada w Domu Polskim w Daugawpilsie wystawia bajkę p. t.

„O Kasi, co gąski pogubiła”

Początek o godz. 18 (6 wieczór). Wstęp Łs. 0,20, 0,30, 0,50.

dze na przekupienie ekonoma, który będzie głównym „dostawcą” przyszej żony dla dziedzica. Ekonoma Marcinowa ma po swej stronie i w swym ręku. Jest pewna swego. Krótko się rozprawia z wędrownym zdunem, mającym znaczne zamiary względem pięknej Dosi, wyperswadowawszy mu rzecz całą należycie. Dosi ani słyszeć nie chce o zalotach Pieprzyka i wcale się nie przyznaje do wspólnych z nim wspomnień.

Ekonom, zaafierowany wiele, ryzykuje przyjęcie dla dziedzica, siląc się na najbardziej efektywne pomysły, o które mu, zresztą, wcale trudno. Plan Marcinowej niechybnie by się powiódł, gdyby nie stary emerytowany pułkownik z piękną młodą wdówką, Wandą; pretendującą wcale gorąco do serca Żurośława. Jednak przeprowadzony doskonale plan, rokujący całkowite powodzenie dla Wandy i kłeskę zamiarów Dosi, przysnął, gdy rozkochały w młodej wieśniaczce (przebrana Wanda) dziedzic łapie ją na gorącym uczynku w objęciach pułkownika. Szanse Dosi znów wzrastają.

Wreszcie dziedzic wyraża wolę wzięcia za żonę Dosi, którą w szeregu nadobnych dziewic poznał ma po róży. Lecz w wykonaniu tego planu przeszkodził Pieprzyk, za którego sprawą każda dziewczyna została udekorowana różą i dziedzic nie mógł dokonać wyboru.

Serce Żurośława ukradła ostatecznie jednak Wanda w przebraniu wieśniaczki. Włec podpułkownik, porzuciwszy szaty podstarościgo, obiecuje ją Żurośławowi pod warunkiem, że spłata figla.

Figieli został przeprowadzony znakomicie. Ogłoszono, że dziedzicowi król zabronił się żenić z wieśniaczką i że dziedzic musi porzucić swe uprzednie zamiary. Natomiast każdej dziewczynie, która udowodni, że przynajmniej od trzech miesięcy ma zajęte serce, wypłaci 10.000 w gotówce. Okazuje się, że kandydatkami do premii zostały wszystkie dziewczęta, które, jako wzory cnoty i niewinności, miały chęć wyjść zamaż za dziedzica. Marcinowa kazała Dosi odnowić znajomość z panem Pieprzykiem, by mieć dowód oczywisty na poparcie swych pretensyj do wcale sowitego posagu.

Do tego wszystkiego należy dodać szczegóły sytuacyjne, dodatki zwyczajne i nadzwyczajne, znajdujący swój wyraz w starym i głuchym bakałarzu, karjerze Pieprzyka, który awansował na dżokeja i w całym bardzo licznym zespole statystów.

Reżyser wydobyl ze sztuki wiele walorów i podkreślił je należycie z dobrą intuicją, planowo rozmieszczając całą akcję oraz maksymalnie wykorzystując sytuację.

Zespół sceniczny „Harfy” wystąpił w „Skalmierzankach”, jak widać, po solidnym przygotowaniu się i rzetelnej pracy, dając grę na wcale dobrym poziomie.

Pierwsze i najwyższe uznanie należy się wykonawcy roli Pieprzyka, który był prawdziwym pechowcem, bijącym garnki własnej roboty, doskonałym amantem, ambitnym krakowiakiem, który nie pozwolił byle dżokejowi wejść w drogę i nie-

bylejakim spryciarzem, umiejącym wygrać w trudnej sytuacji Dosię dla siebie. Pieprzyk w interpretacji p. Baczyńskiego był wspaniały. Powie to każdy, kto go widział.

Doskonałą postać odtworzył w osobie ekonoma p. Stomma, pierwszorzędnie ucharakteryzowany, w znakomicie dobranym stroju z nahajką w rękę, jako symbolem swej władzy. Był to prawdziwy żywy człowiek, łakomy i przekupny, uległy i wyzywający stosownie do okoliczności tak zmiennych i niepewnych, jak pogoda marcowa.

Stary i głuchawy bakałarz Kwik, pełniący obowiązki organisty i dzwonnika, w osobie p. Wojciecha wniósł na scenę wiele komicznych sytuacji, wywołujących prawdziwe salwy śmiechu. Rola została przemyślana i wykonana bardzo konsekwentnie.

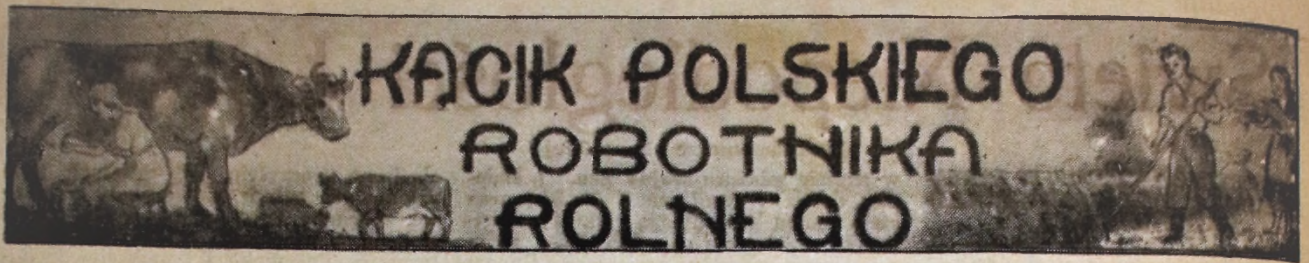
Na osobną wzmiankę zasługuje każdy niemal z aktorów, kreujących główne postacie „Skalmierzanek”, a więc przede wszystkim p. Rudewiczówna (Dosią) o miłej twarzyczce i przyjemnym głosiku i p. Szyszkówna (Marcinowa). Niewdzięczną rolę Wandy wdzięcznie odtworzyła p. Golubecka, dając sympatyczną sylwetkę rywalki, wygrywającej dzięki okolicznościom zewnętrznym.

Wymieniwszy w szeregu „zasłużonych” panie, nie godzi się przemilczać w d. c. panów. W roli Sarmackiego, bylego pułkownika, popisał się p. Jakubowski, z powodzeniem dziedzica Żurośława odtworzył p. Czaplinski.

Na tym się szereg artystów nie urywa, choć nazwisk więcej nie przytoczę. Liczna, bardzo liczna, gromada statystów, to barwny tłum wiejskich dziewczuch i chłopków wyłonił z siebie 8 par tanecznych, które zademonstrowały w scenach końcowych tańce ludowe może nie podług scenariusza autora, lecz ku wielkiej aprobacie i uznaniu ze strony publiczności. Ten tłum bezimiennych (bo niewymienionych z nazwiska) aktorów, z których niejeden zapewne znalazł się w świetle reflektorów na scenie poraz pierwszy, dał znakomite uzupełnienie całości, jako tło i środowisko.

A sala? Sala była pełna. Przeważnie młode twarze. Publiczności nie brakło, chyba na balkonie, na którym tym razem gościła nieliczna kolonia.

A sukces kasowy? Tak, oczywiście, sukces jest. Obrót wielki, ale i wydatki niemałe, w każdym razie kasa nie pozostała pusta. (wi)



KACIK POLSKIEGO ROBOTNIKA ROLNEGO

Pamiętajcie o swoich dokumentach

Konsulat R. P. w Rydze stwierdza, iż zdarzają się ostatnio nadmierne wypadki gubienia paszportów przez sezonowych robotników polskich, przybyłych do Łotwy na roboty rolne.

Konsulat Polski zwraca uwagę robotników tych, iż dokumenty osobiste, a w szczególności paszport należy przechowywać w miejscu bezpiecznym i w ten sposób, aby one się nie zagubiły i aby obce osoby nie miały do nich dostępu. Niektórzy, na przykład, paszport trzymają w domu na widocznym miejscu, każdy może go oglądać, wrywać z niego fotografie i czynić według swego uznania poprawki. A są i tacy, którzy dają paszport małym dzieciom dla zabawy. Niektórzy znowu, jadąc do miasta, mają paszport w kieszeni płaszcza. Płaszcz niezapięty w dodatku, wiatr nim powiewa i przy najmniejszym ruchu lub pochyleniu się — paszport łatwo może wypaść z kieszeni. Albo w pociągu robotnik lub robotnica zdejmą płaszcz, rzucą go gdzieś, więcej uwagi poświęcą na rozmowy z sąsiadami, niż na płaszcz, w którym jest paszport, i bardzo często ciężko zarobione pieniądze, albo zdrzemną się lub zasną, a tu niedaleko osoba złej woli wykorzystuje niestrożność robotnika i jego sen, przywłaszcza sobie paszport i pieniądze, robi sobie z tego użytek a dla robotnika uszczerbek i zawód.

Wobec powyższego Konsulat R. P. w Rydze wzywa wszystkich robotników polskich do szanowania dokumentów osobistych, do trzymania paszportu w porządku i czystości i to w bezpiecznym miejscu, aby nikt niepożądany nie miał do niego dostępu. Należy pamiętać, że zguba paszportu przysparza dużo kłopotów i zabiegów temu, kto zgubił, następnie pracodawcy, bo musi zwolnić robotnika z pracy celem załatwienia wszystkich formalności związanych ze zgubieniem paszportu, następnie władzom łotewskim, jak policji, gminie oraz Konsulatowi Polskim. Nowy paszport nie tak łatwo jest otrzymać. Potrzeba na to dużo czasu i pieniędzy. Gdy jednak taki wypadek się zdarzy, należy postąpić jak następuje:

Przede wszystkim należy natychmiast zgubić paszportu zameldować w policji, gdzie właściciel paszportu był przypisany do odnośnych ksiąg. Policję należy prosić o spisanie protokołu zguby paszportu. Czynieć to trzeba w policji, ponieważ posiada ona w swych księgach dane dotyczące paszportu, jak np. Nr. paszportu, władzy, która wystawiła paszport, daty wystawienia paszportu i t. p. Dane te są niezbędne, gdyż zgubić paszportu należy ogłosić na podstawie protokołu policyjnego w łotewskiej gazecie „Valdibas

Vestnesis” w tym celu, aby paszport zgubiony był uważany przez wszystkie władze i osoby za nieważny i aby w ten sposób nieprawny właściciel nie mógł korzystać ze znalezionego lub skradzionego cudzego paszportu. Wobec tego protokół policji jest bardzo ważny i konieczny. Otrzymany w policji protokół należy przelać lub przynieść osobiście do kantoru gazety „Valdibas Vestnesis” (Rīga, Czakstes laukums, Pili) z prośbą o umieszczenie w gazecie ogłoszenia o tym, że paszport wymieniony w protokole policji, należy uważać za zgubiony i nieważny. Koszt takiego ogłoszenia wynosi

Łs 0,80 sant. i kwotę tę należy wpłacić w kantorze gazety „Valdibas Vestnesis”.

Gdy ogłoszenie w gazecie zostanie wydrukowane, należy kupić ten numer gazety i nadesłać go do Konsulatu Polskiego wraz z 2 fotografiami bez nakrycia głowy na białym tle i białym papierze, opłatą za nowy paszport, rysopisem, i innymi dokumentami osobistymi, jak książeczka wojskowa, przepustka, dowodem osobistym, metryką urodzenia i t. p. Wyśokość opłaty za nowy paszport Konsulat określi po stwierdzeniu, jaki paszport został zgubiony: konsularny, emigracyjny lub dowód osobisty.

Dobre rady i nasze odpowiedzi

W wielu wypadkach robotnicy polscy, w swych listach do Konsulatu Polskiego, nie podają swych nazwisk i adresów. Wobec tego Konsulat nie wie, kto list przysłał, jak się nadawca listu nazywa, gdzie mieszka i w związku z tym listy pozostają bez odpowiedzi. A petent dziwi się, że Konsulat tak długo nie odpowiada, lub, że wcale nie odpowiada i wysyła drugi list. Zdarza się, że i w drugim liście nie ma ani nazwiska ani adresu. Wobec powyższego Konsulat Polski prosi wszystkich, aby w swych listach podawali imię, nazwisko i wyraźny adres, pisany po łotewsku, a nie po rosyjsku. Natomiast sam list, powinien być pisany po polsku.

Zdarzają się również i takie wypadki, że petenci przysyłają paszporty do przedłużenia i nie załączają Łs 0,80 sant. na wydatki pocztowe lub przysyłają dokumenty celem wystawienia nowego paszportu dla siebie, lub żony i nie dołączają fotografii, metryki urodzenia lub świadectwa ślubu. Konsulat natychmiast powiadamia petenta o tym, co ma dodatkowo nadesłać celem załatwienia sprawy: dokumentu, fotografii, opłaty paszportowej lub opłaty na wydatki pocztowe, lecz petent na to nie reaguje, zwleka z odpowiedzią nawet kilka miesięcy (zdarza się że i pół roku), a potem się dziwi, że sprawy jego Konsulat nie załatwia.

W związku z powyższym Konsulat R. P. w Rydze prosi o natychmiastowe nadsyłanie żądanych opłat lub dokumentów, a w razie, gdyby z jakichkolwiek bądź przyczyn petent nie mógł zaraz załatwić wydobycia żadanego dokumentu lub nadesłać żądanej opłaty, o powiadomienie o tym Konsulatu.

W. Niemkowieżówna — w Cirszi. Bardzo dziękujemy za miły list i serdeczny stosunek do naszego pisma.

Bilet 3-ej klasy z Rygi do Wilna kosztuje

tuje normalnie Łs. 14.—, ale ponieważ robotnikom rolnym przysługuje zniżka 50% na kolejach polskich i 75% na kolejach łotewskich — będzie więc Panią kosztowała podróż coś około Łs. 6.— w jednym kierunku.

D. Sawlewicz w Pure. Sprawę swoją może Pan załatwić listownie. Należy przysłać do Konsulatu Polskiego w Rydze swój paszport i dokumenty wojskowe, o ile Pan je posiada.

F. Maculewicz w Alswiki. Czy rocznik z 1908 roku będzie powołany w przyszłym roku na ćwiczenia wojskowe — jeszcze nie wiadomo. W każdym razie może Pan pozostawać tu i dopiero po otrzymaniu wezwania może być aktualne pytanie, czy musi Pan jechać czy nie. Nową umowę zawierając Pan może.

R. Czerniawski w Plawini. Na robotach leśnych mógłby Pan pracować jedynie za pozwoleniem biura pracy.

K. Danusewicz — Gluda, Zuiżki kole jowe przysługują i Panu. Pieniądzy może Pan wymienić tylko tyle, ile to przewidują odnośne przepisy dla zagranicznych robotników rolnych, jak o tym już dużo razy w „Naszem Życiu” pisaliśmy.

Na liczne zapytania, jakie Konsulat R. P. w Rydze otrzymuje od robotników polskich, pracujących w Łotwie na robotach rolnych w sprawie ich zarobków — Konsulat wyjaśnia, że ważna ta sprawa została tak ułożoną, iż robotnicy otrzymywać będą w złotych (walucie polskiej) prawie to samo, co otrzymywali dawniej. Dokładne dane trudno jeszcze w tej chwili określić — w każdym razie robotnicy mogą zupełnie śmiało przekazywać teraz swe zarobki do Polski, gdyż nie będą na rażeni na straty. Minimalna różnica, jaka wypadnie przy przeliczaniu, nie zrobi żadnego prawie uszczerbku w zarobkach robotniczych.



SPRAWY GOSPODARCZE



Z praktyki Starego Rolnika

JAK LEPIEJ ŻYWIĆ CIEŁĘTA

Cięłeta urodzone jesienią i na początku zimy są najodpowiedniejsze do hodowli. Krowy, które całe lato spędziły na pastwisku, w ciągłym ruchu, dają najzdrowszy przychówek. Przy tym cięłeta w ciągu zimy o tyle wyrosną, że na wiosnę już przechodzą na wspólne z dorosłym bydłem żywienie i z tego względu najmniej sprawiają kłopotu. Ważne też jest i to, że w zimie rolnik ma najwięcej wolnego czasu, który może poświęcić racjonalnemu wychowowi młodzieży.

Zabiegi w tym kierunku trzeba rozpocząć od pierwszego dnia życia cięłęcia. Zaraz po jego przyjściu na świat powstaje pytanie, jak je będziemy chować, przy matce, czy też karmić je będziemy z ręki. Nie ulega wątpliwości, że wychów przy matce pozornie jest dogodniejszy: przystawia się cielaka parę razy dziennie do krowy, ssię ile mu się podoba i na tym kończą się wszystkie troski hodowcy. Ale to są korzyści tylko pozorne. Ponieważ nie wiemy, ile krowa daje mleka, przeto nie możemy również wiedzieć, czy go jest dużo, dosyć, czy też za mało. Cięłę łatwo może się przesać i zachorować, może być głodne i wtedy źle rośnie.

Często też utrzymują, że cięłatom od pierwiastek należy pozwalać ssać, gdyż to sprzyja wyrobieniu wymienia krowy. Cięłę ssię matkę na ogół krótko, trudno więc przypuszczać, aby to mogło mieć duże wpływy na wydajność mleka. Krowa starannie żywiona, po dobrych rodzicach, będzie dawała dużo mleka bez innych specjalnych zabiegów, wystarczy, aby była dokładnie wydojona. Brak kłopotów przy początkowym żywieniu cięłęcia z ręki w zupełności równoważy się z tymi niedogodnościami, które są związane z odłączaniem od matki cięłęcia już wyrosniętego, o czym będzie mowa niżej.

Cięłę po urodzeniu go i oblizaniu przez matkę zaraz trzeba odłączyć od niej. Krowa z początku cokolwiek się niepokoi, ale wkrótce łatwo godzi się z nieobecnością cięłęcia. Jeżeli zaś cięłę odłączamy po paru tygodniach ssania, to krowa niepokoi się długo, często ucina z mlekiem i nie pozwala się doić. Cięłę od razu żywione z ręki, nauczy się pić z naczynia bardzo szybko, często po jednej już leceji, przy tym dostaje ono z góry wymierzaną porcję, ani za mało, ani zbyt dużo, lecz tyle, ile mu potrzeba do normalnego wzrostu i rozwoju. Cięłę trzymane długo przy krowie z trudnością przyzwyczajają się do pojenia z naczynia, a zdarzały się wypadki, że nawet kilkomiesięczny już cielak na pastwisku ssal matkę, skutkiem czego trzeba go było sprzedać na rzeź, nie mogąc go żadnym sposobem oduczyć od ssania.

Za trzymaniem cięłęcia przy krowie nie przemawiają żadne względy gospodarcze. Jeżeli ten zwyczaj utrzymuje się jeszcze tu i ówdzie, to tylko dlatego, że

pojenie z ręki wymaga zachowania dużej czystości, cięłę bowiem pojone z brudnego naczynia lub sfermentowanym mlekiem może zapaść na niebezpieczną chorobę. Ale czas już wielki zrozumieć, że zachowanie jak najdalej idącej czystości jest koniecznym warunkiem produkcji mleka wogóle. Musimy być przygotowani na to, że w niedługim czasie brudne mleko bądź będzie płacone znacznie niżej od czystego, bądź zupełnie nie będzie przyjmowane przez mleczarnie, ani do sprzedaży na spożycie w stanie surowym. Jeżeli gospodarz przyzwyczai się do czystości przy żywieniu cięłęcia, to szybko przekona się, że czystość przy dojeniu bynajmniej trudną nie jest.

Rolnicy często jeszcze uważają za niepotrzebne mycie kartofli przed ich parowaniem, zwłaszcza zaś, gdy chodzi o kartofle uprawiane na glebach piaszczystych. Pozornie są one zwykle mniej zanieczyszczone, aniżeli ziemniaki z gleb cięższych gliniastych, bardziej przylegających do powierzchni bulw ziemniaczanych. Okazało się jednak, że zanieczyszczenia składające się z ostrzejszych i grubszych cząstek piasku (kwarcu) wpływają bardziej drażniąco na przewód pokarmowy zwierząt, aniżeli zanieczyszczenie gleb mialkich i drobnoziarnistych (gliny). Stąd też kartofle, przeznaczone do skarmiania, czy to w stanie surowym, czy też po uparowaniu, powinny być zawsze jaknajstaranniej myte. Nakład robocizny zawsze się oplaci.

ZOLZY

Wraz z nastaniem dżdżystej deszczowej pory roku pojawiają się wśród zwierząt choroby, do których między innymi zaliczyć należy zolzy.

Zolzy, jest to choroba ostra zakaźna, napastująca szczególnie źrebięta i młode konie. Wywołana przez bakterie, zwane paciorkowcami, a cechująca się zapaleniem błony śluzowej nosa z żółtym, lepkim wyciekami z gruczołów chłonnych. Z wyjątkiem Argentyny, choroba ta jest spotykana we wszystkich innych krajach.

Powstaniu choroby sprzyja przeziębienie, zwłaszcza na wiosnę i jesienią. Źródłem zakażenia są konie chore, które wydzielają zarazki przy kaszlu i parszaniu, nawet przez dłuższy czas po wyzdrowieniu. Ponadto zarazki mogą przenosić się u koni chorych na zdrowe przez wodę, karmę, złoży i koryta, zanieczyszczone przez chore zwierzęta.

Zapadnięciu na chorobę sprzyjają złe warunki bytowania zwierzęcia, a więc: zła pasza, ciemne, duszne, nieprzewietrzane stajnie, przemęczenie fizyczne i t. d.

Najbardziej wrażliwe na zolzy są źrebięta w wieku od 6-ciu do 12-tu miesięcy, a rzadziej chorują konie, mające więcej niż 5 lat.

Po zakażeniu, najczęściej w dwa do sześć dni występują pierwsze objawy chorobowe. Temperatura ciała podnosi się do 40—41°C. Oddechy i bicie serca przy-

śpieszone, zwierzę staje się smutne i traci apetyt, błony śluzowe nosa czerwienieją. Następnie krtań ulega stanowi zapalnemu i przy ucisku powstaje kaszel, który również powstaje przy opuszczaniu, ciepłych pomieszczeń lub picia zimnej wody. Przy kaszlu wydziela się ropa żółtawa. Pod szczęką w trzy do czterech dni od początku choroby daje się zauważyć gruczoł chłonny silnie powiększony, obrzękły, który uciska na gardło i krtań i utrudnia oddechy i ruchy głową. Po dalszych dwóch dniach twardy gruczoł chłonny mięknie i ropa zawarta w nim zazwyczaj przebija się przez skórę na zewnątrz i od tego czasu rozpoczyna się gojenie. Równocześnie temperatura ciała spada do 39,5°C, i wraca do normalnego stanu po zupełnym ustaniu ropienia. Tak wygląda przebieg choroby, gdy zwierzęta są otoczone odpowiednią opieką. W przeciwnym bowiem wypadku prawie zawsze przychodzi do komplikacji, a przede wszystkim do przebicia się ropy do wewnątrz, do tchawicy lub przelyku, do powstania ropnego zapalenia płuc, które z reguły kończy się śmiertelnie. W innym wypadku powstają przerzutowe ropnie w gruczołach pozagardziowych, szwyjnych i innych, dalej w wątrobie, śledzionie, nerkach, mózgu i płucach. Zaburzenia spowodowane ropniami przerzutowymi prowadzą do bardzo ciężkich schorzeń i kalectwa na całe życie.

Cała sprawa w normalnych warunkach trwa najwyżej trzy tygodnie i wypadków śmiertelnych jest mało. Najwięcej śmiertelności jest u młodych źrebiąt, bo około 5 proc. Przebieg choroby u starszych koni nie jest typowy, niekiedy występuje tylko jednostronne zajęcie nosa i gruczołu podszczękowego, czasem gruczoł podszczękowy obrzękły nie mięknie i uciska na tchawicę, grożąc uduszeniem zwierzęcia. W tym wypadku nie należy długo zwlekać i polecić fachowcowi przecięcie ropnia. Rozpoznanie choroby przy przebiegu normalnym nie natrafia na trudności. Należy zawsze wziąć pod uwagę cztery charakterystyczne objawy: 1. Obustronny wyciek z nosa, 2. Obrzęk okolicy podszczękowej, 3. Wybitnie podwyższona temperatura i 4. Młody wiek konia.

Trudniejsze do rozpoznania są zolzy u starszych zwierząt, gdyż — jak już wyżej wspomniałem, przebieg choroby nie jest typowy i często może nasuwać podejrzenie na nosaciznę. Aby przypadkiem nosacizny nie pomylić z zolzami, należy zapamiętać, że nosacizna ma przebieg chroniczny, wpływ z nosa jest najczęściej jednostronny, obrzęk gruczołów podszczękowych jest guzkowaty, zimny i niebolesny. Natomiast przy zolzach mamy obustronny wpływ z nosa, z początku choroby podniesioną temperaturę, gruczoł podszczękowy gorący, powiększony, bardzo bolesny, który po kilku dniach ulega ropieniu, przebijając skórę, czego nie spotykamy przy nosaciznie. (Dok. nast.)

